

MYŚLI TYGODNIA

● Stosunki między państwem socjalistycznym a związkami zawodowymi nie są stosunkami kierownictwa jednej z tych organizacji nad drugą, lecz przejawiają się we współdziałaniu obu tych organizacji w ramach socjalistycznego systemu politycznego — **KONSTANTY A. WOJTASZCZYK**, „Trybuna Ludu” ● Im bogatsze społeczeństwo, tym oszczędniejsze — **MACIEJ KLEDZIK**, „Przekrój” ● Polska jest w stanie skutecznie przezwyciężyć swoje trudności żywnościowe. W polskiej ziemi tkwią ogromne bogactwa. Naprawdę stać nas na własny chleb — „Rzeczpospolita” ● Dążność do ograniczania władzy jest zjawiskiem światowym, jednakże przeważająca większość znanych narodów umiała wyznaczyć granice, gdzie kończy się wolność osobista, stanowa czy inna, a zaczyna swoboda działania władzy — **SEWERYN ZAJĄC**, „Gazeta Krakowska” ● Każda zbiorowość ludzka potrzebuje motywacji jako siły napędowej swego rozwoju. Gdy zabraknie motywacji, społeczność trapił marazm, stagnacja, zastój — **KAROL TOEPLITZ**, „Życie Literackie”.

DUNAJEC

TYGODNIK
PZPR

Nr 9 (72)

ROK III

Nowy Sącz, 21 marca 1982

Cena 10 zł



Fot. WIADYSŁAW WERNER

Henryk Maziejuk

Krajowa Agencja Robotnicza

Lepsza pogoda dla rolnika?

Stara to prawda, że stosunek państwa do ziemi chłopskiej stanowi rodzaj barometru w polityce rolnej. Ilekroć nie zwracano należytej uwagi na zabezpieczenie własności gospodarstw indywidualnych, bądź tę własność naruszano, a przy tym ograniczano obrót ziemią, tylekroć rolnicy odbierali to jako przejaw słabnącego zainteresowania państwa i władz chłopskim sposobem gospodarowania.

Nie tak odległa jest przeszłość, kiedy ograniczano i wstrzymywano sprzedaż ziemi z rezerw Państwowego Funduszu Ziemi dla rolników indywidualnych, by przekazać ją gospodarstwom uspołecznionym. Często było to podyktowane nie tyle troską o lepsze, trwałe zagospodarowanie ziemi, ile poprawą wskaźników mających wpłynąć o postępie

w uspołecznianiu rolnictwa. Sytuacja ta niewątpliwie zaciążyła na stosunku chłopów do obowiązującej polityki rolnej, w której wprowadzie mówiło się, iż ziemia powinna trafiać w te ręce, które gwarantują jej najlepsze wykorzystanie, ale praktyka temu często zaprzeczala.

I dlatego po sierpniu 1980 r. rolnicy upomnieli się o takie usprawnienie gospodarki ziemią, które by odpowiadało rzeczywistym interesom państwa i chłopów. Ale godzi się też przypomnieć, że jeszcze zanim sprawy z tego ważnego portfela znalazły się w umowach społecznych, jakie w Ustrzykach i Rzeszowie zawarli rolnicy reprezentujący „Solidarność” wicjacy z komisją rządową, były one już wcześniej uwzględnione we wspólnym dokumencie kierowni-

ctwa PZPR i ZSL i zaraz potem rozpatrzone przez Radę Ministrów.

Postanowienia rządu z lutego 1981 r. w sprawie gospodarki gruntowej dotyczyły również usprawnień w zakresie sprzedaży ziemi. O skali zainteresowania kupnem ziemi z rezerw PFZ, głównie w ramach upelnorolniana gospodarstw chłopskich, niech świadczy fakt, że w ub. roku wpłynęło do urzędów gminnych i Banku Gospodarki Żywnościowej ponad 93 tys. podań. Rolnicy wystąpili wtedy z wnioskami o kupno ponad 250 tys. ha. Nabyli oni w zeszłym roku przeszło 160 tys. ha. Na taką powierzchnię gruntów i tak uczestnicy procesu sprzedaży — od członków komisji społecznych

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

ANTONI KROH

CYGAŃSKA ROMANCA

OPOWIADANIE

Siedzieli we czterech w „Staropolskiej” i pili wódeczkę zagryzając pomaleniem piwkiem. Potem wyszli na rynek, by odetchnąć świeżym powietrzem. Usiedli na ławeczce pod ratuszem i grali w karty. Cygan ograł ich dosyć szybko, bo był stosunkowo najtrzeźwiejszy; a zresztą znacznie nad nimi górował inteligencją. Młody więc do niego żal, rzecz prosta; jeden mu przyłożył od tyłu, a kiedy Cygan się przewrócił, kopali go i tłukli gdzie popadło, aż im ręce mdały z rozkoszy. Podeptali przy tym gładką fioletowych i żółtych bractków.

Zasapali się, złość im mignęła, trochę ich to już zaczynało nudzić, więc jeszcze tylko wyjęli mu z kieszeni pieniądze, które przed chwilą przegrali, i pogodzeni z losem wrócili do „Staropolskiej”.

Zamówili po piwku i posiedzieli z godzinę, gwarząc o tym i o tym. Cygan tymczasem skończył sobie pomaleniem, leżąc na skwerku pod rozłożystym kasztanem.

Ludzie mijali leżącego Cygana, nie przygląd-

ając mu się zbyt natęrczywie, bo przecież broczący krwią pijak jest atrakcją co najwyżej dla dzieci i cudzoziemców; należy do miejskiego pejzażu jak szklany sklep, jak dwie identycznie ubrane blondynki, spacerujące po głównej ulicy, jak przymyślny czarny śnieg na chodnikach (zimna) lub patyczki po lodach (latem), jak autobus, który nie mógł ustać o własnych siłach i dlatego przed trzema laty podparto go piramidą z cegieł itd. I pewnie Cygan leżałby na skwerku do rana, ale zaczął rzucać się w konwulsjach. Wtedy ktoś przystanął, spoglądając życiście. Wezwano pogotowie. Lekarz trochę poposioczył, że mu głowę zawracają pijakami, potem obejrzał Cygana, stwierdził zgon, zwłoki zabrano.

Zapadał zmierzch. Pierwsze gwiazdy rozbiły na niebie, słońce chowało się za uśmiechnięte pagórki. Z daleka dolatywał przeciągły, serdeczny gwizd lokomotywy — a kiedy pociąg, tocący się wzdłuż rzeki, miał ostatnie zakole i zbliżał się do miasteczka, można już było wyraźnie usłyszeć dobrą, znaną melodi-

kę, wystukiwaną od wielu dziesiątków lat przez staroswieckie wagony. Pociąg wznosił się ponad rzekę, przełatywał obok opuszczonej bindugi, mijal domki, domeczki i szklarnie, z tutejszym, nieznanym nigdzie indziej stukotem biegi przez most i robiąc dumną minę przystawał na stacyjce nieopodal rynku. Wtedy nad dachami kamieniczek i willi ukazywały się kłęby białego dymu, niby w szerokoekranowym, agfakolorowym westernie, gdzie życie jest twarde i okrutne, ale piękne.

Trzej byli znajomi Cygana wyszli z knajpy. Stanęli na skraju chodnika, tuż pod znakiem zakazu zatrzymywania i oparci o zabytkową latarnię z pierwszej połowy XIX wieku, wykonaną przed dwoma miesiącami, a ustawioną tu przed miesiacem w ramach higienizacji i estetyzacji miasta, usilowali złapać taryfę, wymachując rękami oraz wrzeszcząc z entuzjazmem na widok każdego przejeżdżającego samochodu. Takśówkarz, który widział całe zajście z Cyganem, podjechał, zabrał ich do wozu, w imię dobrze pojętego interesu społecznego ryzykując zarzycanie gabloty, zrobił efektową rundę wokół ratusza i z fasonem zahamował w bocznej uliczce, akurat pod kolumną milicji. Tam odbyła się niewielka, raczej rytualna szamotanina, a następnie spisano protokół, odebrano krawaty, paski i sznurowada oraz dokonano wszelkich innych niezbędnych formalności.

Ja zaś nie miałem o tym wszystkim zielonego pojęcia, chociaż całe miasto już wiedziało. Leżałem w domu na tapczanie, piliem herbatkę z konfiturami i czytałem „Trzech Muszkieterów”, lecząc w ten sposób niezbyt wielką miłość.

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

Lepsza pogoda dla rolnika?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

! naczelników gmin poczynając, poprzez geodetów, banki, a na biurach notariata kończąc — zdążyli pozostawić niezbędne formalności. Pozostałe wnioski ubiegłoroczne, wspólnie z tegorocznymi, których będzie przypuszczalnie nie mniej, są załatwiane sukcesywnie.

W tym miejscu warto dodać, bowiem to również wskazuje na korzystną zmianę w polityce państwa, że wychodząc naprzeciw zainteresowaniom rolników indywidualnych kupnem ziemi — władze zdecydowały się wydzielić z obszarów PGR i RSP oraz skierować do sprzedaży chłopom ponad 200 tys. ha gruntów ornych. Decyzje takie podjęto zwłaszcza tam gdzie gospodarstwa państwowe i spółdzielcze miały uzasadnione kłopoty z racjonalnym wykorzystaniem i utrzymaniem przejętych z PZP obszarów.

A jednak, pomimo to, zdarzały się w ub. roku próby samowolnego przejmowania przez rolników indywidualnych ziemi należącej do PGR-ów czy RSP, bądź też SKR-ów; próby z reguły inspirowane i kierowane przez nieodpowiedzialnych działaczy NSZZ RI „Solidarność”. Chodziło przy tym zwykle o grunty jakościowo najlepsze, położone w środku pól państwowych i spółdzielczych, od lat stanowiące własność gospodarstw uspołeczniionych. Tego rodzaju działania miały więc wyraźnie określony cel: rozbicie lub osłabienie gospodarstw państwowych lub spółdzielczych.

Sprzedaż ziemi stanowi jedynie część kompleksu spraw w zakresie gospodarki ziemią, który ma wymiar dużo szerszy, tak zresztą gospodarczy jak i polityczny.

W komisjach sejmowych został już przedyskutowany pakiet projektów ustaw, które z chwilą akceptacji Sejmu stworzą podstawy prawne do kompleksowego unormowania — po myśli i ku satysfakcji rolników — zasad gospodarki ziemią. Uwzględnia się w nich nie tylko kwestię ochrony i scalania gruntów, sprawy bezplatnej i dobrowolnej komasacji ziemi chłopskiej czy wprowadzenia powszechnego, uproszczonego i jednolitego zakładania ksiąg wieczystych, ale też zagadnienia ustrojowe. Taki właśnie charakter przepisów zapewni konstytucyjne zagwarantowanie nienaruszalności chłopskiej własności, szczególnie ziemi, oraz prawa jej dziedziczenia, a także uznanie chłopskiego rolnictwa za trwały i wolno-prawny element naszego ustroju społeczno-gospodarczego.

Tak więc, by trzymać się wspomnianego porównania z barometrem, zapowiada się dla rolników indywidualnych zdecydowanie lepsza pogoda.

Otwieramy rubrykę odpowiedzi instytucji i urzędów. Pytania zadają nasi Czytelnicy, a pośrednictwa w znalezieniu kompetentnego adresata podjęła się rzeczniczka prasowa wojewody, EUGENIA PIECUCH. Pierwsze efekty naszej inicjatywy nie są zadowalające: część odpowiedzi dowodzi bowiem, że kierownicy niektórych instytucji nawykli do tłumaczenia się trudnościami i niezbyt twórczo reagują na społeczne potrzeby. Wierzmy jednak, że to się zmieni, gdy władze zaczną wyciągać wnioski personalne wobec nazbyt pasywnych szefów.

Wprowadzamy numerację ciągłą pytań, by ułatwić dalszą korespondencję zainteresowanym.

1. Jaki jest los zapowiadanego podwyższenia jakości pieczywa?

Mgr PIOTR KROK z WSS „Społem” odpowiada:

Każda partia mąki jest poddawana analizie laboratoryjnej, a wyniki badań wykorzystują piekarnie dobierając odpowiednie metody prowadzenia fermentacji poszczególnych faz ciasta. Służby technologiczne udzielają instruktażu w przypadku wątpliwej jakości mąki. Gdy analiza mąki jest ujemna, wstępuje się z reklamacją do młynów.

Zwiększono kontrolę dozowania — zgodnie z recepturą — dodatków i surowców podstawowych. Wyroby gotowe są poddawane analizie laboratoryjnej, opracowano program kontroli technologicznej procesów produkcyjnych, postanowiono nie dopuszczać do sprzedaży pieczywa wątpliwej jakości, naślono szkolenie pracowników, wprowadzono kontenery plastikowe do przewożenia pieczywa, by zapobiec jego deformacji w transporcie.

Mgr inż. J. JAGODZIŃSKI z WZSR:

Jakość wyrobów spożywczych jest najważniejszą sprawą, szczególnie obecnie przy wysokich cenach. Wskazano więc producentom na konieczność przestrzegania obowiązujących receptur, procesów technologicznych, wydajności i norm jakościowych. Osoby odpowiedzialne za odbiór jakościowy, produkcję i transport oraz Zarządy GS zobowiązano do eliminacji przed wysyłką wyrobów o zaniżonej jakości, nieuważanych lub zdeformowanych. Do konsumenta ma trafić wyłącznie wyrób I klasy jakości. Służby branżowe WZSR kładą szczególny nacisk na jakość wyrobów.

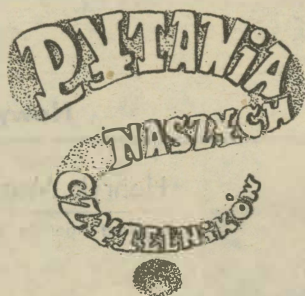
OD REDAKCJI: Dziękując za te wyjaśnienia i wzbudzające zaufanie — postulujemy wprowadzenie jako powszechnie obowiązującej zasady informacji na metce, kto dany chleb upiekł (piekarnia, nazwisko brygadzysty). Marzy się nam również większe urozmaicenie gatunków chleba oraz stosowanie dodat-

ków takich, jak mak, kminek, czaruszka czy sul. Co Państwo sądzą o tych propozycjach?

2. Co zrobiono po podwyższeniu cen pieczywa, by można było kupić bułeczki, kołacz z serem?

Mgr inż. JAGODZIŃSKI:

Przy dużym popycie na pieczywo podstawowe trudno będzie pogodzić



względny finansowy zakładów z upodobaniami konsumentów. Własne kalkulacje na bułki maślane, zwykłe i wyborowe — wykazały, że są to wyroby nierentowne. Musi dopiero wystąpić sprzężenie zwrotne między produkcją, zaopatrzeniem surowcowym, popytem, ekonomiką i tempem wprowadzania reformy.

Mgr PIOTR KROK:

Produkcja piekarnicza WSS opiera się na pieczywie podstawowym. Dienne zapotrzebowanie wynosi 35-40 ton, a nasze piekarnie posiadają zdolność produkcyjną 14,4 ton w ciągu 16 godzin. Pracując więc na trzy zmiany łącznie z sobotami i niedzielami (osiągamy największe wskaźniki zmianowości w Polsce). W celu rozwiązania problemu zaopatrzenia ludności woj. nowosądeckiego w pieczywo podstawowe i drobne opracowano program rozbudowy bazy produkcyjnej (tu następuje wyliczenie, co i kiedy zostanie zbudowane — w Nowym Sączu termin „rozwiązania problemu”

dość odległy: rok 1987... Skłoniło nas to do postawienia kolejnego pytania, trzeciego).

3. Czy są jakieś efekty zabiegów o reanimację dawnych małych zakładów piekarniczych?

Mgr PIOTR KROK:

Piekarnia przy ul. Nawojowskiej w Nowym Sączu będzie uruchomiona przez prywatnego rzemieślnika po wykwaterowaniu mieszkającej tam rodziny.

(Komentarz Prezydenta, BOLESŁAWA BASIŃSKIEGO: brak jest pomieszczenia zastępczego dla 12-osobowej rodziny, temat zawisł w próżni...)

Mgr inż. J. JAGODZIŃSKI:

Zdolność produkcyjną naszych piekarni wynosi 146 ton w ciągu 16 godzin i jest wystarczająca dla zaopatrzenia terenu działania w pieczywo.

OD REDAKCJI: W tym punkcie nie otrzymaliśmy przekonującego wyjaśnienia. WSS cierpi na brak mocy produkcyjnych i tym tłumaczy brak bułeczek, natomiast WZSR z całą szczerością przyznaje, że ma moce, ale nie opłaca się mu piec smakowitych drożdżówek, bo byłoby ponoszące nierentowne. My natomiast — w interesie konsumenta — uprzejmie ponawiamy pytanie: dlaczego tak nagle — ściśle mówiąc: żaden — są wysiłki zmierzające do uruchomienia konkurencyjnych firm rzemieślniczych? Dlaczego opłaca się piec kajerki i inne bułki w Warszawie, Krakowie czy Poznaniu, a u nas — nie? Informacja, że dopiero za pięć lat problem zostanie rozwiązany, nie satysfakcjonuje. Zwracamy się zatem do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Wojewódzkiego o pełniejszą odpowiedź: czy zrobiono naprawdę wszystko, by wyjść naprzeciw społecznemu potrzebom?

Za tydzień odpowiedzi na kolejne pytania:

● Czy będziemy jeść smaczną kielbasę?

● Co ze sprzedażą artykułów używanych (meble, sprzęt sportowy, zabawki)?

● Jakże są szanse uruchomienia małych ubojni i masarni?

● Czy to prawda, że chłopskie elektrownie obłożone są podatkiem?

● Co się robi, by kupujący mógł przewieźć węgiel ze składu opałowego do domu po przyzwolonych cenach?

Czekamy na kolejne pytania Czytelników. Można je zgłaszać bądź telefonicznie (nr 238-36), bądź pisemnie (33-300 Nowy Sącz, aleje Wolności 49).

DANUTA BINEK



4-11 marca

● Zaczynamy żyć z ołówek w ręku. W lutym wykorzystano zaledwie pięćdziesiąt osiem procent przydziału mięsa na kartki w miastach, a na wsi — czterdzieści siedem.

● Jednak nie wszystkich odstrasza wysokie ceny. Przykładowo zakupia „Kasprowy”, gdzie doba w dwuosobowym pokoju kosztuje 1500 zł, ma komplet gości, wśród nich jedynie czterech obcokrajowców. W ogóle liczbę turystów w Zakopanem oblicza się na około trzydzieści tysięcy osób. Wolne miejsca są jeszcze w Poroninie, Bukovinie, Tatrzńskiej i Białce Tatrzańskiej.

● Teresa Bodzioń z Zarządu Wojewódzkiego PCK informuje, że po 22 marca będą rozdzielane prawie sześciokilogramowe paczki żywnościowe (mle-

ko w proszku, odtżywki) dla wszystkich dzieci urodzonych w tym roku. Rodzice powinni zgłaszać się z dowodami osobistymi i książeczkami zdrowia dziecka. Paczki są darem Fińskiego Czerwonego Krzyża.

● Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet w Urzędzie Wojewódzkim odbyła się akademia. Dwadzieścia osiem pań wyróżniono złotymi i srebrnymi odznakami „Za usługi dla województwa nowosądeckiego”. Złote odznaki otrzymały m. in. Michalina Borowska z Marcinkowic, Janina Łosińska z Czarnej Dunajca, Katarzyna Olszak z Mokrej Wsi, Bolesława Strzema z Białego Dunajca. Dziesięć kobiet wyróżniono odznakami „Zasłużony działacz FJN”, a Zofia Boloza ze Szczawnika, Jolina Dziedzic z Sędziszowej, Maria Kozłowska z Szalowej i Stefania Pasyk z Zamięsca otrzymały „Order serca — matkom wsi” za działalność w Kołach Gospodyń Wiejskich.

● Już wkrótce, bo od 20 do 21 marca, pod Nosalem w Zakopanem odbę-

dzie się Memoriał Kornela Makuszyńskiego, czyli zawody narciarskie dla dzieci do lat ośmiu. Wcześniej, na 15 marca zapowiadano Memoriał prof. Ludwika Fischera organizowany przez Tatrzński Okręgowy Związek Narciarski.

● W tym roku mija pięćdziesiąt lat od chwili utworzenia „Parku Narciarskiego w Pieninach” i słowackiego „Rezerwatu Przyrody w Pieninach”. Drugiego w świecie i pierwszego w Europie Międzynarodowego Parku Przyrody.

● — Czy SKR-y zbankrutują? — pyta dramatycznie reporter „Dziennika Polskiego” preza Wojewódzkiego Związku Kółek i Organizacji Rolniczych Adolfa Olesiaka, uzyskując taką oto odpowiedź: — Bankrutami jeszcze nie jesteśmy. Bylibyśmy wówczas, gdyby nasze zadłużenie było większe od wartości posiadanej majątku, a obecnie w cenach z ubiegłego roku nasz majątek wart jest 900 mln złotych, a zadłużenie wynosi 170 mln złotych w kredycie obrotowym i 67 mln złotych w inwestycyjnym.

● W Zakopanem przy ul. Krupówki 83 otwarto — pierwszy w historii stolicy Tatr — sklep zoologiczny.

● Podczas odbytych w Zieleńcu koło Dusznik Zdrój zawodów o Puchar Polski w narciarstwie klasycznym „Sudety — 82” triumfowali reprezentanci naszego województwa: R. Budz, A. Truchan, U. Ślęzak z „Legii — Zakopane”, J. Guzik z „Podhala — Nowy Targ” oraz E. Mucha i Z. Czerwiński z „Jantarów”.

● W Muzeum Okręgowym w No-

wym Sączu prezentowane są rysunki Andrzeja Noskowskiego.

● Zeby chorować, trzeba mieć końskie zdrowie — mówią pacjenci Poradni Laryngologicznej przy ul. Kazimierza Wielkiego w Nowym Sączu. Przez początkalnie o powierzeniu — sześciu metrom kwadratowych przewija się dzienne blisko sto osób. Oczekiwanie w kolejkę trwa nieraz osiem godzin.

Pacjentów przyjmuje jeden laryngolog. Rozpoznanie choroby, ewentualny zabieg, wypisywanie recepty, siła rzeczy, sprowadza się do kilku minut. Trudno więc mówić o prawidłowym leczeniu i kontakcie z chorym. Apel do dyrekcji Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego: konieczne jest zatrudnienie jeszcze jednego lekarza tej specjalności.

● Po raz pierwszy od dwunastu lat w Szczawnicy zostanie oddany w tym roku blok spółdzielczy.

● Podczas zorganizowanych przez ognisko TKKS „Carolina” Mistrzostw Rabki w konkurencjach klasycznych zwyciężył J. Pyka przed J. Gawlem i Zb. Wójcikiem. Startowało czterdziestu siedmiu zawodników w wieku od 17 do 55 lat.

● Piosenkami Bułata Okudźwawy w wykonaniu aktorów scen krakowskich uczczono w sądeckim KMP i K-u „Dzień Kobiet”.

● Już tradycyjnie w sali ratuszowej w Nowym Sączu odbył się „Koncert u Prezydenta Miasta”. Grali muzycy z Państwowej Szkoły Muzycznej, a wiersze recytowali laureaci XVII Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego.

By służba zdrowia zdrowiu służyła

Fatalna, a w wielu dziedzinach wręcz alarmująca sytuacja nowosądeckiej służby zdrowia sprawia, że od dawna stanowi ona przedmiot wielu negatywnych ocen ze strony społeczeństwa. Nie przypadkiem więc Komitet Miejski PZPR brał już niejednokrotnie problemy lecznictwa w Nowym Sączu pod obrady, a ostatnio poświęcił im swe posiedzenie plenarne. Opracowano informacje o dzisiejszym stanie służby zdrowia w stolicy województwa, która stanowiła wprowadzenie do żywej i wszechstronnej dyskusji.

Nowosądecki Zespół Opieki Zdrotowej w 1975 roku musiał — z konieczności, w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju — przejąć funkcje Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego. Oznaczało to w praktyce, że i tak zgrupowała baza łóżkowa szpitala i przychodnie musiały do tej chwili służyć nie tylko rejonowi profilaktyczno-leczniczemu, ale i pozostałym mieszkańcom województwa.

Z podwyższeniem poziomu specjalistycznego i strukturalnego nie szedł, niestety, w parze widoczny przyrost ilości łóżek ani dostosowanie funkcjonalne szpitala do nowych zadań. Jak przeprowadzić niezbędne instalacje gazowe, wodno-kanalizacyjne, elektryczne? — oto swoista „kwadratura koła” z którą borykają się budowniczowie i dyrekcja. Dodajmy: bez wielkich szans sukcesu. Stary, zbudowany w 1906 roku budynek, mimo remontów kapitalnych po prostu nie da się przystosować do wymagań współczesnej medycyny i to dla tak wielkiej ilości pacjentów. Dziś więc, na przykład, ilość łóżek na oddziale położniczym jest tak skąpa, że czas pobytu położnicy trzeba skracać do granic ryzyka medycznego. A o warunkach sanitarnych lepiej nie mówić. Oddział wewnętrzny nie ma wydzielonego pododdziału kardiologii z łózkami intensywnego nadzoru. I tak dalej, i tak dalej. A brak zaplecza gospodarczego — magazynów, pralni, kuchni z prawdziwego zdarzenia?... Pisalimy już w „Dunajcu” niejednokrotnie o problemach nowosądeckiego szpitala; Czytelnicy znają je zresztą i z własnych — niestety nie najlepszych — doświadczeń.

Sprawy opieki medycznej — to nie tylko szpital. To również lecznictwo podstawowe. A więc — przychodnie rejonowe. I tu sytuacja jest daleka od zadowalającej. Choć istnieje baza lokalowa jest w niej lepszym niż szpitala, to brak przychodni na nowych dużych osiedlach powoduje tłok cispoteczności. Jeżeli dodać, że mieszkanka dla lekarzy ciągle pozostaje w „czarnej godzinie”, to trudno liczyć na poprawę, a nawet należy się obawiać, że odejda i ci lekarze, którym mieszkania obiecano przy przyjęciu do pracy, a obietnicy nie dotrzymano. A w Nowym Sączu przypada dziś na jednego lekarza ogólnego 3624 pacjentów (norma krajowa — 3-5 tysięcy), na pediatrę — 7733 (norma krajowa — 6 tys.), internistę — 29 tysięcy (norma krajowa — 9900). Jednemu stomatologowi przypada ponad dwukrotnie więcej pacjentów niż powinno.

● Pułkownik p.o. Marek Aksamit z Komendy Wojewódzkiej Straży Pożarnej informuje, że w dniach od 25 lutego do 11 marca wybuchło sześć pożarów. W Popowicach (gmina Stary Sącz) spłonęły dwie krowy, osiem sztuk psów, owca, kilkadziesiąt sztuk ptactwa domowego oraz drewniany strop nad stajnią. Pońcie: ofiara pożaru padły cztery świni, pięćdziesiąt królików, budynek mieszkalno-gospodarczy oraz sprzęt rolniczy. Pożary wybuchły także w kabinie dźwięku samochodowego należącego do stacji PKP w Nowym Sączu oraz w Poroninie w samochodzie osobowym marki „Fiat 125p”. W wymienionych wypadkach prawdopodobną przyczyną ognia były zwarcia w instalacjach elektrycznych. Nie ustalono natomiast przyczyny pożaru spichlerza w Wielogłównach, w wyniku którego spłonęły nie tylko cały drewniany spichlerz, ale także jego zawartość oraz sprzęt rolniczy i gospodarczy. Sprawną akcję gasienną w tym wypadku utrudniał brak wody, którą trzeba było dowieźć z odległości około siedmiu kilometrów. Ogółem strata szacuje się na 1.240 tys. złotych. Strażacy wzięli również udział w czternastu akcjach interwencyjnych polegających na usuwaniu skutków zimy (oblodzenia dachów, zalania piwnice, pomieszczeń gospodarczych itp.). Pułkownik Aksamit zaznacza, iż od kilku dni obserwuje się na terenie województwa wypalanie przez rolników suchych brzoń na łąkach, miedzach i innych nieużytkach rolnych. Nierzadko dzieje się to w pobliżu zabudowań lub lasów. Strażacy apelują więc do społeczeństwa

o bezwzględne przestrzeganie przepisów przeciwpożarowych; jakiegokolwiek ogniska rozpalone w terenie powinno być na bieżąco nadzorowane przez osobę dorosłą. W obchodzeniu się z ogniem należy zachować ostrożność.

● Z konferencji prasowej w województwie: jeżeli ceny biletów MPK nie ulegną zmianie, trzeba będzie dopłacić 300 mln złotych do funkcjonowania komunikacji miejskiej, a więc dwadzieścia milionów więcej niż w ubiegłym roku. Gdyby jeszcze wszyscy kasowali bilety, straty byłyby mniejsze.

● Dla każdego coś milego. Wtorkowa „G.K.” zamieściła takie oto ogłoszenia: „Modeli (kobiet) do pozowania do aktu zatrudni Zakład Wychowania Plastycznego przy WSP w Krakowie” oraz „Atakujące nagrobki i listy, rękopisma, parafety — polecia zakład betoniarzki inż. Ryszard Lupa, Limanowa, Mały Rynek 4”.

● Prezes Wojewódzkiego Zrzeszenia Sportowego Spółdzielczości Pracy „Start”, Stanisław Słazak podaje, że 21 marca w Nowym Sączu rozegrany zostanie Turniej Tenisa Stołowego o Puchar Prezesa Rady Patronackiej „Start”. A w dniach od 27 do 28 marca w Zakopanem odbędzie się Ogólnopolski Siatkówkowy Turniej Seniorów.

● Nowym przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej został Lechosław Miksał, kurator oświaty i wychowania, a sekretarzem wybrano ponownie Lucynę Nedzę. Oto fragment z „Programu działalności nowosądeckiej organizacji TKKS na lata 1981 — 1985”:

Pacjenci swe pretensje kierują do władz miasta. Tymczasem... ani prezydent Nowego Sącza, ani Rada Narodowa nie mają wiele do powiedzenia w kwestiach własnej służby zdrowia. Wojewódzki Szpital Zespołowy — choć będący jedynym centrum lecznictwa dla miasta — jest dotowany i nadzorowany przez Wydział Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego. A Wydział ma na głowie również wiele innych ośrodków. Dlatego wniosek z tej sytuacji wynika jeden: nad reorganizacją, modernizacją i rozbudową, nad wszystkimi sprawami miejskiej służby zdrowia muszą musi gospodarzyć miasto i tylko ono powinien mieć prawo decyzji w tych sprawach.

Na poprawę sytuacji w nowosądeckim lecznictwie mogłoby w pewnym stopniu wpłynąć udostępnienie społeczeństwu przychodni przemysłowej służby zdrowia — lecznictwo PKP ma przecież specjalistów, gabinety, urządzenia. Przecież w szpitalu leczy się pacjentów — pracowników PKP czy ZNTK. Czy nie należałoby postarać się o wzajemność świadczeń?

Rozdział odrębny — to służby socjalne. Kryzys gospodarczy powoduje, że większa niż dotychczas ilość osób potrzebuje sprawnej i rzetelnej pomocy. Tymczasem nowosądecki ośrodek opiekuńczy spo-

lecznych zatrudnia zaledwie 6 pracowników, gdy powinien — 22. Nowosądecki Dom Reagencji jest przepelniony, na miejsce czeka 20 osób i należy się spodziewać, że liczba ta wzrośnie, gdyż starzy, niepełnosprawni ludzie nie potrafią żyć samotnie w trudnej sytuacji gospodarczej kraju.

Nie są to wszystkie problemy, z jakimi boryka się nowosądecka służba zdrowia i o których mówiono na plenium Komitetu Miejskiego. Czas najwyższy, by problemom tym nakład także rąk i wesprzeć takim społecznym zaangażowaniem, które zagwarantowałoby faktyczną realizację tego, na co nas stać już dziś i na co nas będzie stać jutro. Każda zwłoka sytuację pogarsza.



POMYŚL...

W rozmowie o nowych cenach pewien młody mąż i ojciec powiedział mi tak:

— Chcąc w rodzinie naszej bronić jakiegoś standardu życiowego, trzeba będzie wypracować nową „politykę wewnętrzną”. Dotychczas światło mogło się palić równocześnie w obu pokojach i w kuchni, choć nie musiało. A przydatne skarpetki szły na śmietnik. Teraz światło, gdy zbyt często, zgasiimy, zaś skarpetki pódda się czerowaniu... Na imieniny do znajomych pójdziemy bez prezentu: „Słuchaj, stary” — powie się — „rozumiesz, jak jest. Jeszcze kiedyś przyniesiemy ci kwiatów z nawiązką, ale dziś nie stać nas na wydatek...” Przyjaciele zrozumieją, bo w sytuacji są podobnej. Do nas też przyjdą bez podarków na skromniutki przyjęcie.

Myślę, że ów młody człowiek trafił swoimi uciagami w samo sedno sprawy. Można nadal próbować żyć wedle dawnych wzorów, ale próby takie skończą się raczej żałośnie. „Gazeta jak lew chciała zawyć; pękła z wysiłku” — powiada abisyński przysłowie. Naszą mądrością musi być wola życia w takich warunkach, jakie powstały — całkiem już niezależnie od tego, czy sądzimy, że musiały bądź nie musiały powstać.

Tworzenie nowej „polityki wewnętrznej” w każdej rodzinie, w każdym środowisku jest lezarszą przykłą koniecznością, która na dłuższą metę może się okazać zbawieniem dla naszego przynębnego dziś społeczeństwa.

Jest koniecznością przykłą, albowiem oznacza drastyczne często zrywanie z jakże wieloma przejawami naszego polskiego stylu życia — z owym „zastaw się, a postaw się”, z rozrzuconością i marnotrawstwem, z niechęcią do pogardliwie zwanego „kupieckim” liczenia złotych.

Przykre jest więc i dotkliwie zmusić siebie i otoczenie do zgola gruntownych zmian w obyczaju, w postępowaniu, w ocenach. Wszakże nowe ceny, będące tylko jednym z sygnałów rodzącej się odmiany gospodarczej, nie zostawiają innego wyjścia, jeśli człowiek nie ma ochoty znaleźć się na krawędzi bankructwa.

Ale po drugiej stronie tego medalu pojawia się cenna szansa. Być może, wymuszona sytuacja nowa „polityka wewnętrzna” w setkach tysięcy rodzin odmiennie nas jako społeczeństwo, zbliżając do tych podziwianych nacji, które kupieckim liczeniem, skrzętnością, zaradczością i oszczędnością (choćby na granicy skąpstwa) radzą sobie niegorzej nawet w warunkach i okresach trudnych ekonomicznie.

Chodzi jednak o to, by — po pierwsze — nikt nie zwlekał z udrażnianiem swojej nowej „polityki wewnętrznej”, nie umykał przed nią wedle znanej zasady, że jakos to będzie.

Chodzi też — po drugie — o to, by nowych zasad postępowania nie traktował jako przejściowy dopust boży; lecz by cenił je jako wartość stałą, której pielęgnowanie przynosić będzie pomatu, ale na pewno — stopniową poprawę.

Bunt przeciw prawdziwym koniecznościom, przeciw prawom ekonomicznym ma krótkie nogi. Stosujemy się więc do tych konieczności, ale tak świadomie i mądrze, aby dzisiejsze ograniczenia zapowiadały jutrzejszy zysk.

»TRYBUNA LUDU«

„Deklarując jednoznacznie swoją tożsamość światopoglądową — światopogląd marksistowsko-leninowski — jako czynnik niezbędny dla określenia swojego miejsca w społeczeństwie nowosądecka organizacja TKKS szczegółnie zadania widzi w rozwijaniu i umacnianiu tolerancji, dialogu, kultury współżycia i współpracy ludzi o różnych światopoglądach, w krzewieniu i utrwalaniu w praktyce życia codziennego humanistycznych wartości i racjonalistycznych postaw oraz świeckich wartości ideowych i moralnych”. Nowemu kierownictwu TKKS życzymy powodzenia we wprowadzaniu tych szczytnych hasel w życie.

● Inicjatywa warta naśladowania: przy Zarządzie Zakładowym ZSM w Sądzie Zakładach Elektro-Węglowych powstała zakładowa spółdzielnia mieszkaniowa. Dyrekcja zakładu zaoferowała już teren pod dwa pierwsze bloki. Wykonawcą ma być brigada Wydziału Remontowo-Budowlanego. Życzymy powodzenia.

● Choć jesteśmy narodem biednym, to zarazem tak bogatym, że stać nas ciągle jeszcze na rozrzućność. Potwierdzeniem tej smutnej leży są takie oto dwa fakty. Jednemu z naszych czytelników zachorował wnuczek. Lekarz zapisał dziecku odpowiednio lekarstwo i po tygodniu chłopczyk był już zdrowy. Ponieważ jednak w czasie choroby podano dziecku tylko jedną buteleczkę lekarstwa, jego dziadek udał się do apteki, w której poprzednio kupował owe lekarstwo i zaproponował zwrot drugiej nieużywanej flaszeczki. Nieste-

ty, odpowiedziano mu, że lekarstw się nie skupuje. Czy jednak w obecnej sytuacji braków na rynku leków nie można byłoby pomyśleć o skupie lekarstw niewykorzystanych przez pacjentów? I drugi przykład: przyniesiono nam do redakcji metki, jakie w Spółdzielni Inwalidów w Grybowie przysyła się do każdej pojedynczej pieluski. Są to duże kawałki tektury, którymi z powodzeniem można byłoby oznaczać np. komplet dziecięcych pieluszek, a nie każdą pojedynczą sztukę.

● Podczas odbytych w Limanowej Mistrzostw Polski Inwalidów w narciarstwie biegowym nasi reprezentanci: Stanisław Rola z Piskowic, Józef Graczeł, Marian Damian i Jerzy Czup z Nowego Sącza zdobyli dwa srebrne i jeden brązowy medal. A podczas Mistrzostw Polski Inwalidów w narciarstwie zjazdowym w Szczyrku sześć medali: dwa złote, trzy srebrne i jeden brązowy. Nasze województwo reprezentowali tam Małgorzata Szczypta z Tylicza, Marian Damian, Stefan Sroka z Limanowej i Stanisław Jawor z Gorlic. Drużynowo nasza ekipa zajęła czwarte miejsce na osiemnastu startujących województw. Kierownictwo „Startu” informuje, że wszyscy inwalidzi pragną uprawiać sport powinni kontaktować się z Radą Wojewódzką „Startu” (Nowy Sącz ul. Kosciuszki 2 tel. 214-02).

Z biuletynu „Nasze Sprawy”

● W zakładach pracy braki materiałów i surowców utrudniają organizację produkcji. Szczególnie dotkliwie odczuwany jest brak artykułów produkowanych przez hutnictwo i przemysł chemiczny. Z reguły ceny materiałów ustalane przez producentów są znacznie wyższe niż przewidywały to wskaźniki ich wzrostu, zawarte w uchwale nr 133 Rady Ministrów, a na niektóre materiały do dzisiaj brak jest cenników. Komplikuje to pracę zakładowych komisji ds. cen i kosztów i utrudnia prawidłową kalkulację cen produkowanych artykułów.

● 9m. z inicjatywy Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu odbyła się narada prezydenta miasta z przewodniczącymi zakładowych komisji społecznych z terenu miasta i przedstawicielami kierownictwa zakładów pracy. Omówiono sprawy zaopatrzenia rynku i rozzbiornictwa towarów poszukiwanych, potrzebę zwiększenia przydziałów ziemi na ogródki działkowe oraz zasady współpracy kierownictwa zakładów z komisjami społecznymi.

● Ożywia się dyskusja społeczna na temat przyszłości i kształtu ruchu związkowego. Kwestia ta coraz częściej pojawia się na zebraniach partyjnych w zakładach pracy, a ostatnio również na zebraniach wiejskich. Wyrażane w dyskusji poglądy są zróżnicowane, przy czym jednak zdecydowanie przeważa teza, że związki powinny być zorganizowane w strukturze branżowo-zawodowej, samorządne i niezależne od administracji państwowej. W wielu wypowiedziach zawarty był postulat stworzenia takich mechanizmów działania, które uniemożliwią związkom zawodowym bezpośrednie podejmowanie kwestii politycznych.

● Skup żywa rzetelny w województwie był w styczniu i lutym ogołem niższy od skupu w analogicznym okresie ub. roku o 22,9 proc. Niskie były dostawy bydła, natomiast w skupie trzody chlewnej zanotowano niewielki wzrost.

● W dalszym ciągu występują przypadki kolportowania ulotek o treściach wrogich. Nieliczne ulotki pojawiły się w Płwicznej, Mszanie Dolnej, Nowym Sączu, Zakopanem i gminie Jordaków. W większości wykonywane są one ręcznie lub prymitywnymi metodami drukarskimi.

Jakie ma być miejsce młodego pokolenia Polaków w tworzeniu nowego oblicza Ojczyzny? — oto pytanie podstawowe dziś dla młodych, ale też dla przyszłości Polski. Próbę odpowiedzi daly obrady III Zjazdu ZSMP. Aby skutecznie realizować jego uchwały, niezbędna jest spójność Związku, więzi między jego członkami, a także zjednanie tej organizacji młodzieżowej sympatyków i zwolenników.

— Nie trafimy do młodzieży samymi hasłami i referatami — mówi Jan Mateja, przewodniczący Zarządu Gminnego ZSMP w Czarnym Dunaju. — My szukamy drogi przez interesujące, popularne imprezy, a więc przede wszystkim przez sport. Przy współpracy Rady Gminnej LZS organizowaliśmy takie imprezy jak bieg narciarski o puchar naczelnika gminy, czy gminne eliminacje w ramach VII Masowego Turnieju Tenisa Stołowego. ZG ZSMP jest też współorganizatorem VII Wojewódzkiego Przeglądu Amatorskich Teatrów Regionalnych.

Wyzwalanie aktywności społecznej musi być kierowane. Obserwujemy na przykład mały udział w imprezach młodzieży szkół podstawowych. Brak też aktywności chętnego do działania w organizacjach społecznych, np. w kołach LZS.

Działamy w środowisku wiejskim i tworzymy własny model działalności uwzględniający sytuację w tym środo-

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” — te słowa Stanisława Staszica nabrały dziś szczególnej aktualności, bowiem le, „chowanie” kilku pokoleń polskiej młodzieży zmusiło się boleśniami wydarzeniami ostatniego półtorarocza i budzi uzasadnione obawy, czy szybko zdolamy wyprowadzić Ojczyznę z kryzysu nie tylko gospodarczego, ale także politycznego i moralnego.

Sytuacja wychowawcza i oświatowa jest dziś szczególnie trudna. Kryzys autorytetów, rozchwalanie społeczne — odbiły się bodaj najmocniej właśnie na postawach młodzieży. Nie wolno zatem zwlekać. Trzeba odzyskać umysły i serca młodych, bo bez tego damy im jedynie wiedzę, nie wychowanie. W szkołach podstawowych jest nieco lepiej, ale uczniów szkół ponadpodstawowych cechuje niejednokrotnie zmieszana aktywność, „na nie” — wysukiwanie rozbieżności między teorią socjalizmu a praktyką, dyskredytowanie przez przyrąk praktyki najszczytniejszych ideałów i wartości.

Dlatego jednym z podstawowych zadań szkolnictwa jest ożywienie działań wychowawczych w stosunku do młodzie-

ZSMP na wsi

wisku. To znaczy: natychmiast wyjść w teren, rozmawiać z młodymi ludźmi. Okazji takich jest sporo. Tam, gdzie koła do tej pory nie funkcjonują, skorzystamy z propozycji Komitetu Gminnego PZPR, by zapraszać młodzież na otwarte zebrania POP, gdzie zaprezentuje swoje problemy. Tak było już w Żaluchnem. W najbliższym czasie nasi przedstawiciele wezmą udział w jednym z posiedzeń wyjazdowych GOKON.

Odbywamy teraz cykl zebrań tematycznych pod hasłem „Jaka Polska, jaki związek?” Kto należy do Związku, musi wiedzieć po co do niego wstąpił.

Młodzież nie lubi moralizatorstwa. Woli konkretne działania i tylko poprzez takie można coś osiągnąć. Nie referat na temat rozwoju rolnictwa, ale współzawodnictwo w konkursie, nie prelekcja o Tatrach, choć i ta może ciekawa, lecz wspólna wycieczka w góry. Chyba to nas najbardziej łączy.

Jak wygląda reprezentacja młodych w przedstawicielskich organach władzy, w samorządach wiejskich? Cóż, muszę przyznać, że nie wszyscy radnicznikowie ZSMP wywiązują się w pełni z przyjętych obowiązków. Przed wyborami do rad narodowych musimy się

więc czymś konkretnym wykazać, by otrzymać mandaty zaufania. Dziś mamy swojego przedstawiciela w GOKON, nasi koledy są w zarządkach organizacji społecznych, w samorządach i radach sołeckich. Odczuwa się jednak brak odwagi w stawianiu problemów młodzieży.

Szansa dla młodych na wsi jest nowoczesne rolnictwo. Dopóki jednak nie pojawiają się w sklepach widły, łańcuchy, lemiesz, gwoździe itp. artykuły, dopóki nie zabezpieczy się węgla na kontraktację i innych środków produkcji — nie ma co mówić o unowocześnieniu rolnictwa.

Pomoc Zarządu Wojewódzkiego ZSMP dla naszej organizacji wyrażała się dotychczas w przysyłaniu wtyczek gramowych i materiałów propagandowych, we wsparciu finansowym organizowanych imprez i akcji, propozycjach wycieczek organizowanych przez „JUVENTUR”, w niezbyczących nadarach i sporadycznych odwiedzinach na miejscu, w terenie. Po Konferencji Wojewódzkiej zmienił się Zarząd. Inaczej patrzy się na sprawy wsi.

WOJCIECH ORNACKI

Szkolnictwo pod lupą

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie” — te słowa Stanisława Staszica nabrały dziś szczególnej aktualności, bowiem le, „chowanie” kilku pokoleń polskiej młodzieży zmusiło się boleśniami wydarzeniami ostatniego półtorarocza i budzi uzasadnione obawy, czy szybko zdolamy wyprowadzić Ojczyznę z kryzysu nie tylko gospodarczego, ale także politycznego i moralnego.

Sytuacja wychowawcza i oświatowa jest dziś szczególnie trudna. Kryzys autorytetów, rozchwalanie społeczne — odbiły się bodaj najmocniej właśnie na postawach młodzieży. Nie wolno zatem zwlekać. Trzeba odzyskać umysły i serca młodych, bo bez tego damy im jedynie wiedzę, nie wychowanie. W szkołach podstawowych jest nieco lepiej, ale uczniów szkół ponadpodstawowych cechuje niejednokrotnie zmieszana aktywność, „na nie” — wysukiwanie rozbieżności między teorią socjalizmu a praktyką, dyskredytowanie przez przyrąk praktyki najszczytniejszych ideałów i wartości.

Dlatego jednym z podstawowych zadań szkolnictwa jest ożywienie działań wychowawczych w stosunku do młodzie-

runku podniesienia ich kwalifikacji, przed wszystkim wychowawczych. Znamieniem odrodzenia oświaty powinno stać się odejście od pojęcia szkoły wyłącznie, czy głównie nauczającej, na rzecz szkoły wychowującej, przybliżenie nauczyciela do ucznia. Nie przypadkiem więc kładzie się taki nacisk na wykorzystanie wolnych sobót dla organizowania zajęć pozalekcyjnych w szkole, kształtujących nawyki i charaktery, a jednocześnie uczących współpracy ucznia z nauczycielem. Nie przypadkiem też wysuwa się wniosek reaktywowania liceów pedagogicznych, które zdały w przeszłości egzamin jako ośrodki przygotowania wychowawców dla szkół podstawowych, czego nie zapewniają wyższe uczelnie.

Te i wiele innych spraw dotyczących dnia dzisiejszego i przyszłości oświaty na terenie naszego województwa, omawiano na poniedziałkowym posiedzeniu Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Przecież przyszłość naszej ziemi zależy od tego, jakich obywateli przekażą szkoły dorosłemu życiu.

(elg)

PARTIA W DZIAŁANIU

● Komitet Zakładowy PZPR w Komendzie Wojewódzkiej MO ocenił pracę oddziałowych organizacji partyjnych w zakresie spraw socjalno-bytowych funkcjonariuszy i ich rodzin. Oceniła została również działalność komisji mieszkaniowej. Zreorganizowano wewnętrzną strukturę zakładowej organizacji partyjnej, co winno zapewnić lepsze jej funkcjonowanie.

● Na terenie działania Rejonowego Ośrodka Pracy Partyjnej w Limanowej odbywały się spotkania lektorów Komitetu Wojewódzkiego PZPR z członkami podstawowych organizacji partyjnych. Dyskusja dotyczy przyszłości ruchu związkowego w Polsce. O problemie tym mówi się z ogromną troską. Większość wypowiadających się pragnie związków zawodowych silnych i samorządnych, niezależnych od administracji gospodarczej, ale również niezależnych od politycznych bankrutów spod znaku KOR czy KPN; związków wnoszących do życia społeczno-gospodarczego ład i porządek, a nie anarchię, rozprężenie i niepokój.

● Z zebrania oddziałowych organizacji partyjnych w ZNTK wynika, że wzrasta zrozumienie

załogi dla konieczności przeprowadzenia reformy gospodarczej i reformy cen. Zgłaszane są liczne postulaty dotyczące reglamentacji niektórych artykułów przemysłowych pierwszej potrzeby np. obuwia, kremów, zyletek.

● Problem uwiarygodnienia działań partii w oczach społeczeństwa oraz prowadzenia przejrzystej i klarownej polityki kadrowej był głównym przedmiotem dyskusji na otwartym zebraniu POP w Liceum Medycznym w Nowym Sączu.

● Problem funkcjonowania i rozwoju służby zdrowia w Nowym Sączu był przedmiotem obrad Komitetu Miejskiego PZPR, w którym uczestniczył i sekretarz KW Józef Brożek.

● Zadania organizacji partyjnych w świetle uchwały VII Plenum KC były przedmiotem obrad komitetów gminnych PZPR w Bobowej, Lubniu i Rabie Wyżnej.

● Na zebraniach organizacji partyjnych w Gorlicach zgłoszone są postulaty szybkiego opracowania w Polsce nowego systemu plac. Rekompensaty w tytulu podwyżek cen powinny być wkomponowane do tego systemu, jednak wysokość zarobków powinna zależeć przede wszystkim od ilości i jakości pracy, a nie liczby dzieci będących na utrzymaniu pracowników.

● Członkowie partii z Gminnej Spółdzielni „Sch” w Szczawnicy krytycznie ocenili sposób informowania społeczeństwa o wydobywaniu węgla kamiennego, ponieważ z informacji tych nie wiadomo, jak wygląda jego dystrybucja.

● Podstawowa Organizacja Partyjna w PPU w Zegiestowie krytycznie oceniła pracę swej egzekutywy w ostatnim okresie która doprowadziła do zaniku partyjnej aktywności i wewnętrznych animozji. W związku z tym członkowie egzekutywy zostali odwołani ze swych funkcji i wybrano nowe kierownictwo organizacji partyjnej.

● Egzekutywa KM-G PZPR w Mszanie Dolnej dokonując analizy sił i rozważenia szerszego partyjnych stwierdziła: „Podstawowe zada-

nie zostało wykonane — partia przetrwała i jest zdolna do działania. Jest to partia czysta, żyje we wszystkich środowiskach, chociaż różny jest jej stopień oddziaływania.

● W gminach Jablonka i Nowy Targ odbywały się wspólne zebrania POP i kół ZSL dokonujące oceny realizacji założeń przyjętych na wspólnych plenarnych obradach instancji PZPR i ZSL. Najwięcej uwagi poświęca się propozycjom zmierzającym do usprawnienia obsługi rolnictwa, obniżania kosztów usług i poprawy ich jakości.

● Prawno-konstytucyjne uzasadnienie wprowadzenia stanu wojennego, przyczyny i skutki jego wprowadzenia, oraz ocena aktualnej sytuacji politycznej i gospodarczej kraju były tematem interesującego spotkania aktywny partyjnego Rabki i okolic z gen. Józefem Szewczykiem — naczelnym prokuratorem Wojska Polskiego.

● W okresie stanu wojennego lektoria KW PZPR odbyły 140 spotkań w różnych środowiskach, głównie z aktywnym partyjnym instancji oraz zakładów pracy. Kadra lektorska została wzmocniona oficerami Wojska Polskiego.

● Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego PZPR dokonała oceny stanu służby zdrowia w województwie oraz funkcjonowania handlu. Rozpatrzyła także informację o aktualnej sytuacji społeczno-politycznej w środowisku oświaty.

● Zadania instancji i organizacji partyjnych wynikające z referatu Biura Politycznego KC i uchwał VII Plenum KC PZPR były tematem spotkania i sekretarza KW Józefa Brożka z wojewódzkim aktywnym partyjnym i lektorami KW. W toku spotkania ustalono, że do 15 kwietnia br. wszystkie podstawowe i oddziałowe organizacje partyjne przedyskutują projekt deklaracji ideowo-programowej KC PZPR „O co walczymy, dokąd zmierzamy”. Następnie instancje partyjne na plenarnych posiedzeniach podsumują plon tej dyskusji i sformułują wnioski.

ROMAN KOSTANECKI

Poradnie wychowawczo-zawodowe w naszym systemie oświatowo-wychowawczym funkcjonują już ponad 20 lat. Odradzają obowiązek szkolny dzieci z niepełną dojrzałością szkolną, wydają zaświadczenia o wcześniejszym zapisie do klasy I, kierują dziećmi z brakami rozwojowymi do zespołów korekcyjno-wychowawczych i ognisk przedszkolnych, wydają orzeczenia do klas i szkół specjalnych,



szkół życia, orzeczenia dla młodzieży z klas VIII z wadami fizycznymi do odpowiednich szkół średnich, lub na szkolenie dla inwalidów, doradzają młodzieży szkół średnich wybór kierunku studiów, kierują młodzież niedostosowaną społecznie do odpowied-

Mity i prawda o poradnictwie szkolno-zawodowym

nych zakładów wychowawczych, zajmują się młodzieżą wybitnie uzdolnioną, udzielają informacji na temat wszystkich możliwych typów kształcenia i dokształcania. Zajmują się także psychologizacją i pedagogizacją nauczycieli i rodziców, prowadzą telefony zaufania itp.

W poradniach tych pracują psycholodzy, pedagodzy, lekarze, którzy wkładają wiele serca i trudu w niesienie pomocy i rady. Tymczasem wokół poradni wychowawczo-zawodowych krąży pewne mity, które warto sprecyzować. Niektórzy sądzą, że są to zwykłe biuroplacówki służby zdrowia, w związku z czym oczekują, że badanie potrwa krótko, więc zdarza się, że zgłaszają się tu samorzutnie rodzice z dziećmi i mają pretensje, gdy nie zostają z miejsca załatwieni. Warto więc wiedzieć, że badanie psychologiczne

dziecka w poradni trwa od 3 do 5 godzin i aby uniknąć niepożądanej straty czasu, należy wcześniej wziąć odpowiednie skierowanie ze szkoły czy przedszkola i pisemnie uzgodnić termin wizyty.

Bardzo szkodliwy i nieprawdziwy jest pogląd, że wszystkie dzieci badane w poradni są niedorozwinięte umysłowo, lub chore psychicznie. Cóż się więc dziwić, że mali pacjenci wstydzą się kontaktu z poradnią, że chcą dostać się do niej „tak, aby nikt nie wiedział”?

Nasze społeczeństwo, niestety, nie zawsze życzliwie traktuje dzieci odbiegające od norm rozwojowych, choć atmosfera ciepła jest tak niezbędna dla prawidłowego rozwoju tych dzieci.

Trzeba podkreślić, że z poradni korzysta również młodzież wybitnie uzdolniona, chcąc się dowiedzieć o kie-

rukach dalszego kształcenia lub przejść trening umysłowy przy rozwiązywaniu testów inteligencji.

Nie sprzyja pracy poradni mit, że dziecko, które sprawia trudności w wychowawstwie, zmieni się od razu po wizycie w poradni. Przyczyna trudności wychowawczych sięga nierzadko odległych lat, narasta stopniowo i utrwała się dość mocno w psychice młodego człowieka, toteż ponowne przystosowanie się do życia społecznego musi trwać dość długo, a w skrajnych przypadkach może nie przynieść spodziewanych efektów. Związane wtedy, gdy skuteczna pomoc polegałaby na całkowitej zmianie dotychczasowego środowiska antywychowawczego, co nie zawsze jest możliwe.

Wiele osób wychodzi z fałszywego założenia, że „skoro ja nie mam szkoły i jakoś sobie radzę, to i memu dziecku niepotrzebne są badania psychologiczne i kierowanie do klasy czy szkoły specjalnej”, choćby nawet nie potrafiło samodzielnie napisać najprostszego zdania i z rudem odziorowowało litery i cyfry z tablicy. Rozumując w ten sposób, wyrządzają dziecku wielką krzywdę i odbierają mu szansę choćby ograniczonego usamodzielnienia się w życiu i rozwoju.

MARIAN JANIGA

Ludzie, którym potrzebna nasza troska

21 marca jest Dniem Inwalidów. Problemy ludzi niepełnosprawnych mają szczególną wagę w obecnej kryzysowej sytuacji naszego kraju. Trudności rynkowe, energetyczne, znerwicowanie społeczeństwa sprawiają, że życie inwalidów staje się bardziej niż kiedykolwiek gorzkie i niełatwe. Tym większej zatem troski społecznej, tym większej uwagi każdego z nas wymagają oni. I nie wystarczy same instytucje powołane do opieki nad ludźmi niepełnosprawnymi, choć na nich spoczywa ciężar organizowania tej opieki.

kalectwa, swojej bezradności i bezsilności, aby stać się przydatnymi swojej rodzinie, krajowi i całemu społeczeństwu. Są jednak wśród nas ludzie o tak ciężkim kalectwie, że największe nawet wysiłki czy też najgorętsze nawet pragnienia nie są w stanie sprawić, aby mogli normalnie i samodzielnie żyć. A przecież trzeba ich po-



dziwiać za wielką wolę życia, za hart ducha, za to, że nie załamali się i umięli mimo wszystko cieszyć się swym, okrutnie ograniczonym, życiem. Są godni najwyższego szacunku i podziwu.

W kraju ciągle jest za mało ośrodków rehabilitacyjnych, poradni, a nawet gabinetów usprawniających, gdzie przy specjalnych, chociaż nie zawsze długich, urzędzeniach inwalidów pod fachową opieką mógłby dbać o utrzymanie swojej sprawności fizycz-

nej na niezmiennym poziomie. Z wielką radością przyjmujemy więc do wiadomości wszelkie inicjatywy mające pomóc nam w życiu. Na przykład organizacje młodzieżowe z Łomży, wespół z redakcją „Kontaktów”, ogłosiły „Konto otwartych serc”, na które można wpłacić pieniądze na 12 mieszkań dla najbardziej potrzebujących ludzi niepełnosprawnych. Ogłoszono też akcję pomimo trudności mieszkaniowych, z jakimi borykają się młode małżeństwa. Inną ważną dla ludzi niepełnosprawnych inicjatywą jest otwarcie Uniwersalnych Gabinetów Usprawnienia i Lecznictwa (UGUL) w 140 wsiach. Powstały one z inicjatywy dr Hanny Dworakowskiej i współpracującej z nią młodzieży z ZSMR. Podobnych znakomitych pomysłów było zapewne więcej, lecz zatrafiły się one w powodzi znieczulicy społecznej i lekceważeniu godności ludzkiej, jaka ogarnęła nasz kraj.

Zwykli ludzie i obywatelski obowiązek, zwykłe ludzkie sumienie powinny uczulić całe społeczeństwo, aby pomóc dla ludzi niepełnosprawnych była większa i skuteczniejsza.

Człowiek niepełnosprawny nie oczekuje specjalnych, niemożliwych do spełnienia przywilejów, lecz zwykłego zrozumienia dla swych ograniczonych możliwości inwalidów, pomocy w umożliwieniu powrotu do społeczeństwa, w utrzymaniu sprawności fizycznej na nieopaganych poziomach, a także — co jest bardzo ważne — umożliwienia kontynuowania aktywności życiowej. Nie trzeba na to dużych środków finansowych. Trzeba po prostu serca. A tego — jak wskazuje praktyka — brakuje nawet w organi-

zacjach trudniących się pomocą dla ludzi tej pomocy oczekujących.

Nie byłbym jednak sprawiedliwy, gdybym twierdził, że wszędzie jest tak źle. Dlatego chciałbym w imieniu inwalidów podziękować serdecznie tym wszystkim, którzy poświęcają swój czas i kosztowność wielu wyrzeczeń na pomoc. Zaś inwalidom w tym dniu życząc poprawy stanu zdrowia, hartu ducha, coraz większej aktywności życiowej. My, inwalidzi, musimy,



Społeczność ludzi niepełnosprawnych obchodzi Dzień Inwalidów. Obchodzić po cichu, jakby wstydząc się tego, że i w naszym kraju też żyją inwalidzi. Niechże więc świadomość społeczeństwa zwróci się w kierunku ludzi o ograniczonych możliwościach życiowych, dotknie ich okaleczonych przez los. Niech w tym dniu — szczególnie w tym dniu — problemy ludzi kalekich znajdą zrozumienie ogółu społeczeństwa. Wszystkim nam jest ciężko, lecz pomyślnie, że niepełnosprawnym jest ciężiej.

Zapewne wielu z nas, inwalidów, otrzyma od rodziny, od władz dowodzących, od władz do pomocy, jaką musimy włożyć w pokonanie swego

Wśród tysięcy ludzi niepełnosprawnych, jakich na co dzień spotykamy wokół siebie, inwalidzi wojenni na szczególną zasługują uwagę i pomoc. Oni przecież złożyli swe zdrowie w dobrowolnej ofierze za wolność i niepodległość Polski. Minione półtora roku położyło się dodatkowym ciężarem na psychice tych ludzi, co w niemałym stopniu rzutowało i na ich stan fizyczny. Stali przecież wobec obaw, że ich ofiara może okazać się daremna, że zostanie zaprzeczona.

Ogłoszenie stanu wojennego członkowie Związku Inwalidów Wojennych przyjęli więc pozytywnie uważając, że jest to wyjście bolesne, ale jedyne jakie może zagwarantować wyprowadzenie kraju z chaosu i anarchii, odwrócić groźbę wojny domowej. Toteż mimo bardzo trudnej sytuacji osobistej inwalidzi wojenni od samego początku oddawali na swe otoczenie w kierunku dokonywania właściwej oceny stanu politycznego, gospodarczego i społecznego Polski, przyczyniając się do ustanowieniaładu, porządku i spokoju, tak niezbędnych dla ojczyzny. Uczestnicząc w Obywatelskich Komitetach Odrodzenia Narodowego, w różnych komisjach społecznych biorących na siebie zadanie wspierania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego w dziele stabilizacji.

Wiele czyniła też na rzecz przypomnienia źródeł, z których wywodzi się

Inwalidzi — kombataneci

Polska Ludowa, na rzecz kultywowania i najpiękniejszej tradycji — a szczególnie orężnych tradycji. Przypominają bohaterstwo żołnierzy frontowych, braterstwo broni z Armią Radziecką, bezcenne zwycięstwo berlińskie i tragiczną lekcję walki o władzę w latach 1945—47. Po to, by nie zostały nigdy zapomniane, by służyły tworzeniu spokojnego bytu Polski. Mówiono o tym na licznych spotkaniach poświęconych światu radzieckich żołnierzy, mówiono też podczas posiedzenia Komisji Historycznej, na które zaproszono przedstawicieli środowisk i organizacji młodzieżowych, by wypracować wspólny program obchodów zbliżającego się Miesiąca Pamięci Narodowej.

Kryzys wniósł w życie inwalidów wojennych wiele nowych uciążliwości dotkliwszych niż dla ich zdrowych współobywateli. Stan wojenny, ograniczający szereg swobód obywatelskich, zwłaszcza zaś okresowe zawieszenie łączności telefonicznej czy zakaz przemierzania się, dotknął ich szczególnie mocno. Toteż zarządy kół i Zarząd Wojewódzki ZIW zwróciło uwagę na starania o usuwanie i łagodzenie tych

niedogodności, o uzyskanie dodatkowych świadczeń pieniężnych i rzeczowych. Prezydium ZW ZIW powołało specjalną Komisję Interwencyjną dla załatwiania spraw osób najstarszych i samotnych. Dla nich to przede wszystkim uzyskano 10 skierowań do sanatoriów, by pomóc w przetrzymaniu najtrudniejszego okresu zimowego, a zarządem poprzedzającym ich zdrowie.

W ciągu czterech miesięcy (od początku grudnia 1981 r. do połowy marca 1982 r.) udzielono 112 zapomóg, na łączną sumę 499 tysięcy złotych, a także długoterminowych pożyczek. W Gorlicach 3 osoby, a w Zakopanem 38 otrzymało dodatkowe przydziały opał, w Zakopanem rozdano 130 par wełnianych pończoch i 17 sweterów, a dodatkowo uzyskano odpłatnie 120 par zimowych skarpet. Inwalidzi nowotarcezy otrzymali trochę bielizny osobistej oraz środków czystości, nowotarcezy — 20 kg cukru oraz talony na 40 kółder. Wszystkie zarządy kół uzyskały też dla swych członków konserwy, paczki żywnościowe — również z darów zagranicznych — talony na obuwie.

Interesującą formą pozyskiwania

funduszy na potrzeby inwalidów jest porozumienie ZIW z Prokuraturami Rejonowymi i Sądami, wskutek czego zasądzone są na rzecz Związku nawiązki pieniężne.

Nie ograniczono się jednak do świadczeń materialnych. Są inwalidzi, którym o wiele potrzebniejsza jest pomoc w zakupach żywności i lekarstw. Użytkują ją w ramach działań koleżeńskich. Warto też odnotować takie inicjatywy, jak np. wydanie — wskutek starań Zarządu Koła w Limanowej — przez naczelnika miasta polecenia obsługiwania inwalidów wojennych w sklepach poza wszelką kolejnością.

Kryzys gospodarczy w Polsce nie przemienie szybko — musimy więc zdawać sobie z tego sprawę. Dlatego tak ważne jest to, byśmy wszyscy — całe społeczeństwo — wrócili do zagubionego szacunku dla ludzi starszych i odrzodził w sobie spontaniczną potrzebę niesienia pomocy ludziom niepełnosprawnym. Szczególnie zaś winniśmy to inwalidom wojennym.

ELŻBIETA GLINKA

DINATEC 5

PLATE 7

NAUKI PŁYNĄCE Z HISTORII

Od wielu dziesiątków lat wśród historyków toczą się spory na temat czynników warunkujących odzyskanie niepodległości przez Polskę. Obok czynnika wewnętrznego podkreśla się wyjątkowo korzystny zespół zjawisk zewnętrznych. Stworzyło to konieczne warunki, w których mogła się zrealizować wola narodu polskiego. A była ona przecież faktem oczywistym.

"Wielka wojna, która zaczęła się w Europie w roku 1914, w opinii jednych historyków zakończyła się w osiemnastym; inni uważają, że trwała do roku 1945. Bowiem walka Niemiec o hegemonię w Europie, zahamowana traktatem wersalskim, podjęta została przez imperializm niemiecki niemal nazajutrz po jego podpisaniu. Być może za kilka dziesiąt lat w taki właśnie sposób patrzeć będą wszyscy na ten problem... Profesor Marian Woj-

czością zabiegał w Piotrogradzie o uzyskanie najlepszej formuły tej niepodległości. Można było w roku 1914 na dworze cara mówić w kategoriach realnych o wolnej Polsce? Bardzo silna lobby niemiecka pracowała nad separatystycznym pokojem Niemiec i Rosji (od samego początku wojny), podnosząc właśnie problem Polski. Jednocześnie Niemcy prowokowały Rosję kwestią polską, by wymóc na niej odstąpienie od państw Ententy. W tych warunkach każda propozycja zmierzająca do Niepodległej Polski mogłaby mieć odwrotny skutek.

Podobnie rzecz się ma z Piłsudskim. Pisze o tym Półbóg-Malinowski. Na konferencji socjaldemokratycznej w Londynie w roku 1913 lub 1914 Piłsudski powiedział, że ta wojna zakończy się w ten sposób, że najpierw Rosja zostanie pobita przez Niemcy i Austro-Węgry, a potem zwycięży Rosja przegrana z państwami Ententy. Tego rodzaju założe-

wystawione zostanie na łaskę i niełaskę Polski, albowiem Rosja pozbawiona bezpośredniego sąsiedztwa z Niemcami nie będzie mogła przyjść z pomocą ani Anglii, ani Francji, ani też innym państwom zachodnim, ponieważ będzie oddzielona Polską.

Tradycyjny przyjaciel Polski — Francja, z którą od wieków łączyły nas więzy kultury, sympatii, więzy dynastyczne, wspólnota polityczna, dokonała rewizji w swej polityce zagranicznej po klęsce, którą poniosła z rąk Bismarcka w roku 1871. Powstanie zjednoczonych Niemiec w centrum Europy, odebranie Francji Alzacji i Lotaryngii oraz stały nacisk wywierany przez ogromnie dynamicznie Niemcy w kierunku zachodnim powodowały sytuację konfrontacji, której Francja nie mogła poddać samodzielnemu. Tradycyjną dyplomacją francuską od wielu dziesiątków lat było budowanie bariery wschodniej jako przeciwwagi w swoln wiekowych zmaganiach z Cesarstwem ze stolicą w Wiedniu. Dlatego Francja zbiegała zawsze o podporządkowanie Rosji ze Szwecją, Szwecją z Polską, Polską z Turcją. Przez wieki XVII ważnym fragmentem bariery wschodniej była Polska. Ale powstanie potężnej Rosji Piotra Wielkiego i Katarzyny II w XVIII w., redukując rolę Polski, podnosiło równocześnie rangę Rosji. Przełom stuleci i pierwsza połowa XIX w. jest okresem wielu konfliktów między Francją i Rosją. Powstanie zjednoczonych Niemiec i klęska Francji w 1870 r. stworzyły nową sytuację. Francja i Rosja miały teraz o wiele więcej wspólnych interesów niż różnic.

Zbliżenie francusko-rosyjskie miało bardzo poważne konsekwencje dla Polski. Oznaczało jedno: Francja w kwestii polskiej nie zrobi niczego, co by mogło drażnić cara. Toteż gdy w roku 1914 rozpoczęła się I wojna światowa, Francja postępowała zgodnie z żelaznymi regułami gry politycznej. Pierwszoplanową rolę w kalkulacjach francuskich zajmował „rosyjski walec parowy”, który miał powstrzymać, a następnie zgnieść potężne armie niemieckie. Ofensywa rosyjska w Prusach Wschodnich w 1914 r. doprowadziła do osłabienia frontu zachodniego i uratowała Paryż. Historia powtórzyła się w roku 1944.

Wśród Polaków żywa była wciąż legenda napoleońska. Myślano o stworzeniu oddziałów polskich, które by walczyły u boku armii francuskiej. Ale wszelkie inicjatywy — i Władysława Gąsiorowskiego, i Władysława Mickiewicza, syna wieszcz — nie doczekały się realizacji. Ginęły w cieniu przemierzania Francji z Rosją. Udało się stworzyć jedynie kompanie bajonetyków, która wstawiła się bohaterstwem w pierwszych fazie wojny w 1915 r.

Francja i Wielka Brytania w sprawie polskiej zajmowały zatem stanowisko podobne.

Stany Zjednoczone miały inną sytuację. Weszły one do wojny późno, w kwietniu siódnastego roku. Bardzo wazyla wybitna indywidualność prezydenta USA Wilsona, który udzielił Stanów Zjednoczonych w wojnie europejskiej starał się nadać charakter krucjaty. Miała ona przekreślić dotychczasowy układ stosunków międzynarodowych w Europie, które zostały stworzone przez rywalizację imperializmu europejskiego z podopiecznymi praw narodów i człowieka. Dlatego też Wilson wszedł do Europy rzucając hasła samostwierdzenia narodów. Celem jego wojny ideologicznej było stworzenie takiej sytuacji w powojennej Europie, żeby ta wojna była wojną ostatnią.

Przynieśli Amerykanie w r. 1919 propozycję stworzenia organizacji państw, Ligi Narodów, która stałaby na straży poszanowania prawa międzynarodowego. Wilson nienawidził systemu traktatów i przymierzy, które — jego zdaniem — stwarzały możliwość konfliktów. I oto istotne pytanie: czyż dla polityka, szermującego tak wzniosłymi hasłami, mogło być coś bardziej frapującego od formuły niepodległości Polski? Wilson miał na to odpowiedź, a 13 punkt jego programu pokojowego traktował o Polsce. Przez Amerykanów był on rozumiany bardzo wąsko, a przez Polaków bardzo szeroko. Wilson myślał o przyszłej Polsce w granicach zaborów rosyjskiego i austro-węgierskiego. Jednak już po sformułowaniu czterestopunktowego programu zaczęła w Waszyngtonie dojrzać idea „utrzymania monarchii Habsburgów”. To musiałoby prowadzić, w taki czy inny sposób, do redukcji zasięgu terytorialnego przyszłej Polski. Roman Dmowski i Ignacy Paderewski, jesienią 1918 r. w Waszyngtonie, podczas rozmowy z Wilsonem i innymi politykami amerykańskimi, spostrzegli z przerażeniem, że delegacja USA na konferencję pokojową w Wersalu ma instrukcję, aby w trakcie rozmowy o problemie polskim nie rozpatrywać ziemi byłego zaboru pruskiego. Oznaczało to Polskę bez Gdańska, Torunia i Poznania. Dmowski i Paderewski podjęli bardzo ożywioną działalność wśród Polonii amerykańskiej, aby drogą nacisku skłonić prezydenta do zmiany stanowiska delegacji amerykańskiej. Nie wiadomo do końca, czy stanowisko Polonii czy też inne względy doprowadziły do zmiany programu USA. Wydaje się, że główną przyczyną tego stanu był postępujący rozkład polityczny i społeczny państw zaborczych.

Włodzimierz T. Kowalski

Zanim przyszedła niepodległość

elechowski, pisząc o stosunkach polsko-niemieckich w latach 1933—38, w pierwszym zdaniu swej pracy pisze: „już następnego dnia po podpisaniu traktatu wersalskiego Niemcy przystąpiły do przygotowań do zmiany jego skutków politycznych, przede wszystkim w wymiarze stosunków polsko-niemieckich”. Ta polityka Niemiec kształtowała się różnie, była realizowana różnymi metodami, niemniej cel jej był wciąż ten sam. Rok 1918 nie pozabawił Niemców obiektywnych warunków do wszczynania wojny.

Powróćmy teraz na nasze polskie podwórko. Jest rok 1914 początkiem wojny. Kiedy analizujemy stanowiska stron biorących udział w tym wielkim konflikcie dziejowym, to musimy dojść do wniosku, że żadna z tych stron nie przewidywała w swym programie powojennej Europy istnienia niepodległego państwa polskiego. Jednakże rok 1914 na tle historii przed rozbiorami Polski, jak i historii rozbiorowej, przyniósł nowy ważny fakt: oto po raz pierwszy od 150 lat trzech zaborców znaleźli się w przeciwnych, wrógom sobie obozach. Dla naszej sytuacji narodowej szczególne znaczenie miał rozkład przymierza między Prusami i Rosją. Wiek XVIII i XIX wykazał, że porozumienia tych mocarstw miały zły skutek dla Polski. W r. 1914 rozpoczyna się licytacja między zaborcami, której celem było uzyskanie pewnego gruntu na obszarach, które były terenem starć wojennych obu armii. Dla wojsk poruszających się po terenach zamieszkałych przez ludność polską nie bez znaczenia był stosunek Polaków do interesów poszczególnych mocarstw. Stąd mamy odzwierciedlenie księcia Mikołaja Mikołajewicza, oświadczenia generałów i polityków austriackich i niemieckich. Odezwa Mikołaja zapowiadała zjednoczenie wszystkich ziem polskich po odniesieniu zwycięstwa przez Ententę, w tym także przez Rosję, ale w ramach imperium. Połączenie trzech części w ramach jednej całości jest krokiem na drodze ku stworzeniu czegoś większego.

Wielu historyków krytykowało polityków polskich początków wielkiej wojny za to, że od początku nie stawiali problemu niepodległości Polski, zapominając jednak, że w polityce trudno jest niekiedy stawiać cele optymalne na początku, zwłaszcza po doświadczeniach wieku XIX. Sądzono, że Polskę trzeba będzie odbudowywać etapami, podobnie do zasady jej rozbiorów. Najpierw w ramach jednego zaboru itd. Koncepcja Romana Dmowskiego o odbudowie Polski z ziem trzech zaborów, ale początkowo w ramach imperium rosyjskiego, spotykała się z bardzo ostrą repliką. W czasie spotkania na początku roku 1916 papieża Benedykta XIV i Romana Dmowskiego rozmowa dotyczyła przyszłości Polski. Papież zapytał Dmowskiego, dlaczego pragnie współpracy z Rosją. Ten odpowiedział, że chce klęsk Niemiec, bo tylko w ten sposób można myśleć o odbudowie niepodległości Polski, jej zjednoczeniu. Papież odpowiedział na to, że pojęcie zjednoczonej Polski nie istnieje w języku politycznym. Przyszłość Polski widział bowiem Watykan we współpracy z Austrią. Na to odrzekł Dmowski, że żadna inna armia nie spaliła tylu kościołów w Polsce, co austriacka. Roman Dmowski był przekonany, że naturalną konsekwencją zjednoczenia ziem trzech zaborów będzie powstanie niepodległej Polski. Dlatego z całą stanow-

nie winno stanowić przesłankę działalności polityków polskiej. Nie miałem okazji zweryfikowania tej tezy w świetle dokumentów.

Mówiąc o działaniach polityków polskich, którzy w roku czternastym czy piętnastym nie szukali rozwiązań maksymalnych, zadowalając się częściowymi — trzeba stwierdzić, że były one warunkowane istniejącym stanem rzeczy. Powtórzmy więc raz jeszcze stanowiska mocarstw rozbiorowych. Rosja godziła się na zjednoczenie, ale w ramach Imperium carów. Stosunek Austro-Węgier zmienił się w zależności od sytuacji. Jedną z formuł była propozycja stworzenia państwa trialitycznego: Austro-Węgry-Polska. Przez jakiś czas sprawa ta była dyskutowana między Wiedniem a Berlinem. Podsumowaniem tych dyskusji był słynny akt z 5 listopada 1916 r., zapowiadający utworzenie na ziemiach byłego zaboru rosyjskiego królestwa polskiego z dziedzielnym monarchą. Miało ono stanowić państwowo buforowe między Niemcami a przyszłą pokonaną Rosją; było także jednym z elementów rozwiązania sytuacji w Europie środkowej zgodnie z celami ogólnymi Niemiec.

Dla sytuacji Polaków i przyszłego ich państwa szczególne znaczenie miało stanowisko pozostałych wielkich mocarstw, biorących udział w wojnie — Anglii, Francji i Stanów Zjednoczonych. Było bowiem oczywiste, że w wypadku pokonania państw centralnych akt z 5 listopada przestanie istnieć. Faktem natomiast będzie konferencja pokojowa, na której trzy wielkie mocarstwa będą decydowały o sytuacji politycznej i geograficznej w Europie. A jak kształtował się stosunek mocarstw zachodnich do sprawy niepodległości Polski? Anglia przez cały wiek XIX była zdecydowaną przeciwniczką niepodległej Polski. Nie zmieniła swego stosunku na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Z tego wynikała także jej pozycja we wrześniu 1939 r., jak i postawa Churchilla w roku 1945. Te fakty układają się w pewną konstrukcję polityczną. Warto też zaznaczyć stanowisko Anglii na kongresie wiedeńskim w roku 1815, jak i jej opinie co do powstania styczniowego. Stanowisko Anglii wobec Polski niepodległej niezwykle klarownie zostało sprezywane w memoriale lorda Balfoura z jesieni szesnastego roku. W kilka dni potem został on ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i odegrał poważną rolę na konferencji wersalskiej. W memoriale lord Balfour pisał, że z punktu widzenia tradycyjnych zasad kontynentalnej polityki Wielkiej Brytanii odbudowa, w przyszłej powojennej i pokojowej Europie, niepodległej Polski pomiędzy Niemcami a Rosją jest nie do pogodzenia dla racji stanu polityki brytyjskiej. Powstanie bowiem na ziemiach między Karpatami i Bałtykiem niepodległej Polski oddzieli Niemcy od Rosji. Te dwa państwa przestaną się nawzajem wiązać. Niemcy pozbawione nacisku Rosji na swe granice skierują swoją uwagę na szlaki w Europie Zachodniej i na szlaki zamorskie. A to dla brytyjskiej polityki imperialnej jest bardzo niepożądane. Podobnie Rosja, która pozbawiona nacisku Niemiec odwróci się od Europy i skieruje swą uwagę na Bałkany, a przede wszystkim na obszary azjatyckie. Im bardziej Rosja jest europejska, a nie azjatycka — tym lepiej dla Anglii, także dla Francji. Tak więc układ wynikł z rozbiorów Polski, a utrwałony przez cały wiek XIX, z punktu widzenia egoistycznych interesów Anglii był rozwiązaniem optymalnym dla imperialnych interesów brytyjskich. Lord Arthur Balfour poruszył jeszcze jedną sprawę. Uważał mianowicie, że z chwilą powstania między Niemcami i Rosją niepodległej Polski bezpieczeństwo Europy Zachodniej

Cyganie pochodzą z hinduskiego Pendżabu, skąd przed tysiącem lat wyruszyli w nieustającą wędrówkę po naciśnięciu inwazji Arabów na subkontynent indyjski. Wędrownymi handlami był ich źródłem utrzymania, a odrębność obyczajowa i rasowa sprzyjała utrwalaniu się poczucia obcości oraz hermetyczności języka, kultury i tradycji. Odmienność ta stała się powodem wielu pogromów cygańskich: w czasie ostatniej wojny zginęło sześćset tysięcy Cyganów.

W krajach Europy wschodniej, głównie w Jugosławii, Rumunii, Czechosłowacji i na Węgrzech żyją cztery miliony Cyganów. Korzystają oni z szerokoich przywilejów, na przykład w Jugosławii osiemset tysięcy osób narodowości cygańskiej otrzymało własną stację radiową i gazety wydawane w rodzimym języku.

W Polsce pojawili się w XV wieku. W aktach sądów sanockich odnajdujemy nazwisko chłopca — brzmi ono Jan Cygan. W 1501 roku Aleksander Jagiełłończyk wydał w Wilnie przywilej dla wojewody cygańskiego, Wasyla — zapewniający Cyganom swobodę poruszania się i życia według swoich praw i obyczajów. Od 1503 roku znana jest wiesz Cyganowice, własność klasztoru klarysek starosądeckich. Pejoratywny sens nadany z czasem przez lud słowo „Cygan” — w znaczeniu: oszust, szalbierz, złodziej — nie był wówczas jeszcze znany. Cyganie przybywali w urocznieniu od na przykład Tatarów, nie zbrojni, bez napastniczych zamiarów.

W naszym regionie najwcześniej zamieszkałą przez Cyganów wsią był Jurgów na Spiszu. Pierwszego Cygana miano sprowadzić do Jurgowa dla wyrobu gwoździ potrzebnych przy budowie kościoła w drugiej połowie XVII wieku. Cyganów, Janko Mirga, zapewne z rodziną, pozostał na zawsze już w Jurgowie, dając początek nowym generacjom.

Od 1769 roku ziemie polskiego Spisza znależą się pod władaniem Habsburgów. Cesarzowa Maria Teresa starała się osiedlić koczującą ludność cygańską i wykorzystać jej pracę. Drastycznymi sposobami zmuszano Cyganów do zmiany stylu życia, nie zważając na siłę ich tradycyjnych nawyków. Zabroniono, między innymi, posiadania koni i używania strojów cygańskich.

Część Cyganów spiskich brała udział w zmaganiach wojennych Franciszka Józefa. Jak podaje Adam Bartosz w *Reczniku Podhalańskim* (nr 2/79), jeden z Cyganów, który w obronie monarchii dosłużył się stopnia kaprala, był po powrocie do Jurgowa człowiekiem wielce szanowanym, gdyż nikt tu poza nim nie posiadał tak wysokiej szarży. Opowiadają dziś jurgowianie, że Cygan ten, pełen uznania dla musztry i przejawiający sporo inicjatywy, zaproponował założenie oddziału ochotniczej straży ogniowej. Pamięć o nim, jak też i sama straż pożarna, przetrwały do dziś.

Radikalne przemiany w życiu Cyganów nastąpiły po drugiej wojnie światowej. Początkowo wprawdzie tłukli jak dawniej kamieniem na drogach, pracowali przy kowadłach, a kobiety zebrały. Jednakże gdy rozpoczęto budowę Nowej Huty kilkudziesięciu Cyganów z Podhala i Spisza udało się na budowę. Choć warunki były trudne, Cyganów nawykłych do nędzy i niewygod to nie zniechęcało. Ujrzeni szerokie możliwości awansu społecznego, dostali mieszkania w barakach, zarabiali sporo. Jeden z jurgowskich Cyganów został odznaczony srebrnym Krzyżem Zasługi, nadanym mu w uznaniu jego solidnej pracy.

Według Biura Ewidencji Ludności w Nowosądeckim zamieszkuje obecnie około dwóch tysięcy Cyganów — w odróżnieniu od Kelderarów (Cyganów nizinnych) i Lowarów (koniarzy) — zwanych „bergitko Roma”. Sami mówią o sobie, że są Cyganami galicyjskimi lub austriackimi. „Bergitko Roma” ze względu na zanik cygańskich umiejętności, jak na przykład wódrba, traktowani są przez pozostałe odłamy wyjątkowo pogardliwie i nazywani „psojadami”.

Kartoteki milicyjne zarejestrowały ponad dwieście sześćdziesiąt rodzin cygańskich, w tym sześć mieszanych. Dokładne ustalenie nie jest możliwe, gdyż Cyganie często żyją ze sobą bez zawierania związków małżeńskich. Na palcach jednej ręki policzyć można śluby zawarte w kościele. Na ten temat na Podhalu krąży następująca anegdota:

— Przed ślubem kościelnym ksiądz zapisał Cyganke: — Czy panienka umie mówić pacierz?

— A jakże, proszę księdza!

— No to słucham.

Przestraszona Cyganika chwilę milczała, nie chcąc zdradzić zupełnej nie-

znajomości modlitwy. Wreszcie powiedziała: — Kiedy ja, proszę księdza, mówię pacierz tylko po cygańsku...

— Niech panienka mówi po cygańsku.

Cyganka bez zająknięcia, modlitewnym głosem wyrecytowała: jek, dui, trin, star, pańt, sov, epta, ochto, nāja, deś — co znaczy raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć. W ten sposób ku własnej satysfakcji i zadowoleniu księdza przebrnęła przez trudny egzamin.

Najbardziej scyganizowane są południowo-wschodnie rejony województwa, położone na tak zwanym szlaku wołoskim, który przebiegał od Kołomyi, Stryja, Drohobycza, Jasta — przez Nowy Sącz — na Podhale i Spisz. Dawniej Cyganie gnieździł się w budach-zie-

do Cyganów w śródowiskach, w których żyją. Rozmawianie ludności jest proste: my pracujemy i gnieździmy się w norach. Oni siedzą całymi dniami na ławkach i mają nawet wille. Skąd? Kradną. Powszechne jest przekonanie, że każdy Cygan dostaje od państwa kilka tysięcy złotych zapomogi miesięcznie, że mają większe przydziały na kartki („żeby nie kradli”), pierwszeństwo w otrzymywaniu mieszkań. I nie ma znaczenia, że są to ewidentne bzdury. Ludzie mówią to, co chcą słyszeć.

Istotnie, na nowotarskim Kowańcu Cyganie wybudowali wille wyróżniające się kunsztowną, podhalańską ciesielką. Wnętrza nie powstydziłyby się niejednym nowobogacki budynek. Cygańskie dzieci chodzą do szkół, przyjaźnią się z rówieśnikami — Polakami. Blisko

jak hotelowe pokoje. W Nowym Targu dwóch Cyganów dorobiło się samochodem (fiata 125p i fiata 850). Łuawik Mirga jest właścicielem zakładu kuśnierskiego, który — według opinii klientów — cieszy się renomą solidnej firmy. Inni szukają nie zawsze legalnych źródeł dochodów. Lecz opinia Cygan-złodziej jest przesadzona. Teraz główny dochód to pomoc z zagranicy. Bywa, że w jednej paczce przychodzi 40 kg złota i 3,5 kg srebra. Często otrzymują również odzież.

Jerzy Ficowski, poeta, który wędrował z Cyganami, uważa, że niechęć części społeczeństwa do Cyganów wynika z przydawania im umiejętności magicznych. Myślę, że inną przyczyną jest zamożność niektórych Romów. Choć jest ich niewiele (większość klepie biedę), zauważa się tylko takich. Nie jedna im to sympatii zwłaszcza w małych miasteczkach, gdzie są najbardziej widoczni.

Utrapieniem władz oświatowych jest wyegzekwowanie obowiązku nauki szkolnej wobec cygańskich dzieci. Wszelkie apele i kary, jak dotąd, zawiodły. Dzieci cygańskie porzucają szkołę zwykle w pierwszej lub drugiej klasie szkoły podstawowej. Rosną nie umiejąc czytać ani pisać (natomiast powodem niechęci do telewizji i kina). W Marcinkowicach i we Floryncie około czterdziestu chłopców i dziewcząt nigdy nie zasiadało w szkolnych ławkach. Do nielicznych należą przykłady pozytywne (dzieci z rodzin cygańskich przy ulicy Romanowskiej w Nowym Sączu zaliczają się do dobrych uczniów).

Dla organów ścigania najbardziej kłopotliwa jest właśnie cygańska młodzież. W Nowym Sączu ponad setka nastolatków walała się po alejach, placach targowych. Większość miała już kontakt z milicją, więzieniem, zakładem poprawczym. Prawie co trzeci był już karany. Główne skupiska — to ulica Gwardyjska na „Piekło” i Zawiszy Czarnego (obok Nowobielowieckiej). Kilkadziesiąt rodzin mieszka tam w warunkach urągających podstawowym wymogom sanitarnym. Dodajmy od razu, że z winy Cyganów. Zamiast szyb w oknach wiszą worki, brud, szczyry, w każdej izbie kilkoro dzieciaków zapadających na różne choroby. Młodzież wcześniej rozpoczyna życie seksualne, spora część jest nosicielami chorób wenerycznych.

Z czego żyją ci, którzy nie pracują? Główne źródła utrzymania to kradzież, kłusownictwo, handel. Wielu Nowosądezan przychodzić do domu stwierdza w kieszeni brak portfela. Są to tak zwane „kieszonki”, w których specjalizuje się cygańska młodzież. Nietelni Ondyze i Mirgi z ulicy Lwowskiej, Gwardyjskiej i Zawiszy Czarnego — solidarnie współdziałając z kieszonkowcami polskimi — potrafią nierazko uchronić kilkunastoosobowe rodziny. Latem ubiegłego roku u jednego z młodych przestępców naliczono w tygodniu dwadzieścia osiem „kieszonek” na sto tysięcy złotych.

Kradzież, jako metoda zdobywania środków do życia, nie jest uznawana przez Cyganów za przestępstwo — przepisy obyczajowe sankcjonują ten sposób zarobkowania. Jednakże kradzież dokonana w obrębie cygańskiej społeczności oceniana jest jako wyjątkowo haniebne wykroczenie.

Po drugiej wojnie światowej nie wysłał pęd do dalekosiężnych wypraw, co musiało przerodzić się w próby nielegalnego przekroczenia granic. Pewien Cygan z Gorlickiego, załatwivszy sobie na podstawie zaproszenia paszport i wizę RFN, wsiadł do pociągu, do którego docepiono platformę towarową, a na niej — pusty, zrewidowany i zaplombowany (!) cyrkowy wóz, stanowiący ruchome mieszkanie emigranta. W pobliżu granicy żołnierze WOP ułuszyli podejrzaną odgłos dochodzący z wnętrza zaplombowanego wozu. Zerwali plomby i wydobyl się środką pięćdziesięciu paru Cyganów różnej pici i wieku.

Cygański folklor — to przede wszystkim śpiew, taniec i poezja. Niestety, nie miały one w Polsce swojego Kolberga, nie rejestrowane zanikały. W tradycji ustnej przetrwało jednak wiele przysłów, z których mądrości skorzystać mogą nie tylko Cyganie. Oto kilka z nich: — Zima zapyla cię, coś robił w lecie. — Do zamkniętej gęby mucha nie wleci. — Pies, który wędruje, znajduje sobie kość. — Lepsi pieczony ziemniak w lesie, niż mięso w więzieniu. — Dużo dzieci, dużo szczęścia. — Wiesz nchodzisz, śmierć przychodzi.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 11)

Jerzy Leśnicki

SKĄD ICH RÓD?... Fot. JOANNA GAJDA



Fot. JOANNA GAJDA

miankach, obecnie ich standard życia nie odbiega od poziomu życia okolicznych górali. Nowy Targ, Harklowa, Manłowy, Zakopane, Rabka, Biała Woda, Krościenko, Jurgów, Bukowna Trańska, Czarna Wieś — to ich główne siedziby.

Nazwiska „naszych” Cyganów są albo pochodzenia węgierskiego (Gabor), albo też — w przeciwieństwie do „ślachekich” nazwisk Cyganów nizinnych — są nazwiskami chłopskimi, góralskimi, jak w Nowym Targu — Mirga, Boidyzer, Cyszczoń, w Limanowej — Oracek, Czurejo i Donga, w Czarnym Dunaju — Stykakcz i Siwak. W Nowym Sączu przeważają Mirgi, Szczerby i Ondyze.

Pomimo osiadłego trybu życia nie zasymlowali się z otoczeniem, zenią się między sobą, zachowali w minimalnie skażonej postaci swoje cygańskie cechy fizyczne, jak czern włosów i oczu, smagłość cery i typowe rysy fizjonomiczne.

Andrzej Majocha, specjalista do spraw cygańskich z Komedy Wojewódzkiej MO, twierdzi, że nie można mówić o animozjach narodowościowych między Cyganami a Polakami. Faktem jest jednak, że występuje silna niechęć

sześćdziesiąt procent pracuje na stałe. To prawda, często porzucają pracę. Zapału starczą im na kilka miesięcy. Są, oczywiście, chwalebne wyjątki. Na przykład Cyganika, magister ekonomii w NZPS-ie. Niekiedy prowadzi gospodarstwo rolne, spora grupa pracuje w zakładzie eksploatacji kruszywa w Maniowych, w węźle PKP w Chabówce. Przygrywiają również na skrzypkach w baczowie w Jaworkach. Są cygańscy nauczyciele, uczyć przed wszystkim muzyki. Ostatnio dwie Cyganki z Rytra z dobrymi wynikami ukończyły liceum ekonomiczne i liceum medyczne.

Od dwunastu lat działa w Nowym Targu Podhalańskie Stowarzyszenie Cyganów, któremu od początku przewodniczy Józef Mirga, pracownik NZPS, dawny członek wiejskiego koła ZSL w Nowej Białej, członek Spiskiego Zespołu Pieśni i Tańca. Stowarzyszenie czuwa nad tym, by wszyscy zdolni do pracy Cyganie znaleźli miejsce przy warsztacie pracy. I rzeczywiście, coraz więcej jest Cyganów wśród kierowców, ke nerów i sprzedawców.

Cygan Cyg nowi nierówny. Ci z Podhala są zamożniejsi, bardziej cywilizowani, ich mieszkańia lśnią czystością

(CIAĞ DALSZY ZE STR. I)

Zaś następnego dnia od rana byłem w biurze i smętnie patrzeć w okno zastanawiałem się niemiarko, czy d'Artagnan potrafiłby się wywinąć szalenczym skokiem z trzeciego piętra od bilansu kwartalnego oraz rozliczenia delegacji do La Rochelle i czy by go ścigano. Ulica, szara i dobrze znana jak nudna robota, jeszcze nie przebudziła się zupełnie. Ludzie snuli się ponuro, jakby z łaski. Tylko po przeciwnym trotnarze posuwała się dziarska staruszka w brązowym palto i szarej chustce. Stała przed domem naprzeciwko, zawałała się przez moment, a na jej twarzy odmalował się intensywny wysłtek myślowy. Weszła do bramy. Po kilku minutach wyszła z powrotem, mijając się w przejściu z inną staruszką, też zaafektowaną. Tamta o coś pytała, a ta pierwsza kiwała głową.

Niebawem z pobliskiego baru „Smakosz”, śmierzadzącego skłębłą zupą oraz zwarzonym nilekiem, wybiegła tleniona blondyna, ubrana w fartuszek koloru nieudanego seledynu, biały czepiec i kłapki. Pokłusowała kilkanaście metrów chodnikiem. Nagle zatrzymała się, jak gdyby zabrała jej odwagi chwilkę postać, odwróciła się i wbiegła z powrotem do baru. Znowu wyszła, tym razem w towarzystwie koleżanki, ubranej identycznie. Prowadząc się pod rękę weszły w ciemną sien.

Pietro wyżej, na balkonie, stał jakiś gruby w pizamie i przechylając się z narażeniem życia przez secesyjną barierę, pilnie czegoś wypatrywał.

ANTONI KROH

CYGAŃSKA ROMANCA

OPWIADANIE

Tymczasem na tej ciemnej sklepowej witrynie pojawił się stary Cygan w nienagannie odprasowanym czarnym garniturze, śnieżnobiały koszul i ubłoconych, rozdeptanych polbutach. Stał pod balkonem, nie sobie nie robiąc z grubego w pizamie, rozejrzał się smutno, ale z wyraźnym poczuciem własnej wartości, po czym powoli zapalił papierosa. Przechodząca urzędniczka z imponującą skrawną ondulacją na głowie o coś go zapytała. Skłaniając głowę oraz wykonując zapraszający gest.

U nas w biurze nikt nie pracował. Pani Renatka z rachuby, jak zwykle świetnie poinformowana, opowiadała zabranym na korytarzu panom szwedzi wczorajszego wdziania. Niższe biuro było w wyjątkowo korzystnej sytuacji, ponieważ okna wychodziły akurat na dom, w którym Cygan mieszkał do wczoraj, a w którym dziś przynajmniej tyle widać. Jeszcze wczoraj w południe Cygan nawet nie marzył, że stanie się człowiekiem tak popularnym, że z ostrych serdeczności i przyjaźni odwiedzą go wszystkie urzędniczki z ratusza, staruszki spod kolegiaty, faceci z wielobranżowej spółdzielni pracy im. Władysława Orkana, stary zegarmistrz w stylowych pumpkach, okoliczne ekspedientki, etatowi pijacy z „Rybnej”, „Staro-polskiej” i innych zakładów użyteczności publicznej, młodzieńcy, pańskie donu, bufetowe i kucharki z baru mlecznego „Smakosz”, obsługiwane przez zalogę, która zdobyła propozycję przechodni w współzawodnictwie międzyzakładowym, straganiarki z rynku masłanego, a także wiele innych osób.

Od nas też się wybierali. Inicjatorką była pani Ewa, która twierdziła, że nie pójdzie za żadne skarby, bo się boi nieboszczyków, a Cyganie z pewnością rzucą się na nią i pobiją. Guy powtórzyła to już po raz chyba siódmy, stało się zupełnie oczywiste, że nie wytrzyma dłużej ani minuty.

Ofiarowałem się jej do towarzysystwa. Trzeba było przecież skorzystać z okazji — w końcu zabity Cygan w sąsiedztwie nie brała się codziennie.

Mężczyzna stojący na warcie w bramie ukłonił się nam szarmacko. Z podwórka, przeciekając się obok skrzynek, kartonów i kubłów do śmieci, weszliśmy wprost do kuchni, gdzie siedziało kilku Cyganów, wszyscy w ozarnych garniturach.

— Dzień dobry panom — powiedziała pani Ewa, osoba jak widać dobrze wychowana. — Czy można?

— Ależ prosimy bardzo — odpowiedział najstarszy z nich, o ogromnie pięknych, smutnych oczach.

Drzwi z kuchni do pokoju, wyjęte z zawiasów, stały oparte o ścianę, naddzierając wypłotal reprodukcję „Słoneczników” Van Gogha. Obok wisiał obraz Matki Boskiej Częstochowskiej w złoczystych ramach, zaś na przeciwnym ścianie, nisko nad łóżkiem, kolorowy portret Brigitte Bardot, wycięty z gazety. Prócz tego w pokoju stała trzydziestoletnia szafa o karcernej blyszczącej jak u mercedesa, z jednej strony zabłocona, nie wiedzieć czemu. Była tam też

kilka krzesełek, metalowych, ongiś białych, które chyba nie tak dawno stanowiły wyposażenie jakiejś kawiarni — oraz żelazne łóżko szpitalne, przykryte kokosowym chodnikiem. Resztę połoju wypełniał drewniany składany katalafk, wypoczynony z kolegiaty. Na nim to spoczywał nieboszczyk, otoczony białymi liliami ze sztucznego tworzywa. Płonęły grube, woskowe świece, wbiłe na drewniane, bogato rzeźbione lichtarze, stanowiące gustowne pendant do katalafku. Kompozycję zamykał żelazny krucyfiks u węgłowia.

Nieboszczyk wyglądał bardzo korzystnie. Ubrany był w fioletowy garnitur, różową koszulę od przywaciarza, niebieski krawat i żółte polbuty na sporym obcasie, najmłodniejszy fason. Ucieszenie miał gładkie, na boczek z przedziałkiem, a wąsy starannie wyszczotkowane. Znalazłem go z widzenia, mijaliśmy się wielokrotnie na ulicy, lecz jakos nigdy nie przyszło mu do głowy zaprosić mnie w gosc.

Naprzeciwko siebie, po obu stronach katalafku, stały dwie kobiety: młoda i stara. Zawodziły, pochylając się rytmicznie to w przód, to w tył, zalanymi ręką i wyrzucały z siebie bezładne słowa rozpacz i miłości, jakby refren żałobnej pieśni, przekazywanej od prawników z pokolenia na pokolenie, że się tak wyrażę. Stara kobieta robiła to o wiele lepiej od młodej. Gdy nieco przychylała, młodsza wybuchła szlochami, krzyczała, zachłystywała się swoją tragedią i wydawała jakiś jak w miłosnej ekstazie, aby po paru minutach zmedlować nieco głos, ustępując miejsca partnerce. Obie

kobiety były już solidnie zmęczone, ale trzymały się wspaniale. Dawaly z siebie niemało rzetelnej rozpacz i sporo dobrej, uczelowej, instynktownej reżyserkiej roboty. Miał dzisiaj swój wielki dzień.

Czułem się wspaniale, jak zawsze, gdy widzę prawdziwy, dobrze zorganizowany patos. Taki patos mają na przykład sterzyszy gotyckich katedr na ile wywydłonego nieba albo ręce niektórych wiejskich bab, szczególnie na artystycznych fotografiach, kontrastowo skopionawie.

Widzów wciąż przybywało. Przeważały kobiety, jako bardziej wrażliwe na piękno, a że dzień był dzwisty, a na podwórku pełno kałuż, ludzie zdążyli już wydeptać na podłodze w kuchni błotnistą ścieżkę od drzwi do nieboszczyka. Ścieżka omijała łagodnym łukiem siedzącą na podłodze dziewczynkę, może dwunastoletnią, zaczynającą w „Dzieciach kapitana Granta”.

Z drukarni przyniesiono właśnie klepsydry. Jeden z mężczyzn wstał, krzyknął coś po cygańsku; dziewczynka podniosła się niechętnie, schowała książkę w zinnym popielniku kuchennego pieca i wyszła nalepik klepsydre na branie, tuż pod szyldem „Salon wózków dziecięcych”. Potem jeszcze pobiegła przypiąć klepsydre na jesienie pod kolegiatę, wstąpiła do spółdzielni po wódkę dla mężczyzny i wróciła do argentyńskich pampasów.

Trzeba już było wracać do bika.

— No, jak było, jak było? — obokoczyły zaraz panią Ewę dziewczyny z rachuby.

— Mówię wam, cudownie! — zachłystywała się. — Świece grube, woskowe, przepiękne białe lilie, nieboszczyk bardzo elegancko ubrany, plamki krwi nie widać. Jak oni to zrobili? Przecież ten Cygan był podobnie tak zdrowo pobity, że na twarzy miał tylko krwawą maskę. No i wyszykowali go, aż przyjemnie na chłupa popatrzyć.

— Pani kochana, co to dla Cyganów trudnego. Jednego razu w Lipnicy ukradli konia, przezarbowali go i na jarmarku sprzedali tego konia właścicielowi! Takie cwaniaki. Co to dla Cyganów wysztatować nieboszczyka, do którego nikt przecież blisko nie podchodzi.

— To był bardzo przystojny, postawny, zgrabny mężczyzna — powiedziała pani Ewa — taki w sobie. Szafę mają piękną, na wysokim polysk, z lustrem. Zostawił żonę i dwoje małych dzieci. I co teraz pocnie ta biedna kobieta? A w domu mają zupełnie przyzwoicie, nie można powiedzieć. Nawet święte obrazy, jak u normalnych ludzi.

— Może pożyczyl na taką okazję.

— E, chyba nie. Z Matką Boską by tak nie cyganili. A zresztą kto by im pożyczyl?

— Ja bym pożyczyla — odezwała się Beata.

— Ja nie mam żadnych rasowych uprzedzeń.

— Na obrus to ich nie stać, ale wódka się u nich stroniemami leje — powiedziała Beata.

— Cygan Cyganem jest i Cyganem pozostanie. Ja bym na przykład za Cygana nigdy za maź nie wyszła. Oni jedzą psy i padluch i się nie myją, a koleżanka opowiadała, że po-

nego razu przyszedł Cygan do nich do urzędu i pytał, ile trzeba zrobić dzieci, żeby mieć dwa i pół tysiąca dodatku rodzinnego.

— Polacy też się nie myją — zauważyłem. — A o jedzeniu lepiej nie myśleć, bo się jeszcze może przysnąć zupa z wkładką regeneracyjną albo bigos ze „Stylowe”.

Zrobiła się cisza. Po chwili Beata powiedziała:

— Nie ma pan racji. Przecież niektórzy Polacy się myją.

Na tym rozmowa się urwała. Panie z rachuby poszły zwiędzać nieboszczyka, a ja wróciłem do swego pokoju.

Następny dzień zapowiadał się równie ciekawie. O dwunastej mieli przenosić Cygana z domu do kolegiaty, nabożeństwo żałobne przy głównym ołtarzu dwunasta piętnaście, po czym wyprowadzenie zwłok na cmentarz. To wszystko oznajmiła nam pani Renatka, jak gdyby była co najmniej przewodniczącą komitetu organizacyjnego.

Wiadomości napływały jedna po drugiej nie wiadomo kłódrzy i skąd. Ktoś powiedział, że na pogrzeb zjechali Cyganie z okolicznych miasteczek dziewięcioma wynajętymi autokarami.

Na podwórku, oparte o kubły przepelnione śmieciami, stały żałobne wieńce. Było ich kilkanaście. Ustrojne szarfami, różami z gąbki oraz kradzioną chwoją, wspaniale i dumne, łopoty na wieńcach wstążeczkami, mieniły się czerwienią, zielenią i fioletem. Na podwórku, niby za kulisami teatru przed uroczystą premierą kręciło się sporo ludzi.

Wszystkie blona w naszym biurze były zajęte. Milicja zamknęła ulicę dla samochodów. Ludzie wciąż przybywało.

Wkrótce rozszedła się następna wieść, że Cyganie z autokarów się popili i będą się miścić, chociaż dokładnie nie wiadomo, na kim. Z okazji pogrzebu komendant ORMO zarządził ostre pogotowie.

Ulica była już pełna ludzi. Przed dom zajęchal karawan, samochód marki nysa typu kinowóz, zielony, z herbami miasta na drzwiach. Dla większej paradności, dla zaznaczenia, że jest to jednak rzeczywiście karawan, umocowano u jego boków blaszane latarnie, pomalowane srebrem; imitacje takich, jakie używane były w prawdziwych, konnych, austriackich karawanach. Na dachu tej nyski sterczała blaszana korona, pendanta do latarni, również pomalowana srebrem.

Finis coronat opus — powiedział patrząc na te korony pan profesor Zakliczyński, lisy, przemysł i kulturalny staruszek, nauczyciel gimnazjalny, który siedział obok mnie. — A wiecie państwo, od czego pochodzi słowo karawan? W dawnej polszczyźnie karawanami zwano beczkowozy do wina, sprowadzanych z Węgier. Przed wojną słyszałem na weselu w Dukli taką pieśń:

Dajcie że mi dajcie,
dajcie puchar wina,
puchar kłęb karawan...

Rozszedł się, zauważył, że nikt go nie słucha. Umilkł.

Zająłem dogodną pozycję w oknie. Na kolanach miałem aparat z pożyczonym na tę okazję teleobiektywem. Światło zmierzylem dokładnie, nastawiłem ostrość, sprawdziłem wszystkie kalkakrotności. Zaczął mżyć drobny deszczyk i to mnie bardzo ucieszyło, bo ludzie potworzili parasole, komponując niemiłosiernie dziwny deszcz: wszystko było w kółka, a tylko pośrednio krzyżyk i trzy białe plamki — komie mini-stratów. Karawan troszeczkę się cofnął, stanawszy pod takim kątem, że nie byłem pewien, czy uda mi się uchwycić rozpaczającą wdowę. Ale na zmianę stanowiąca było już za późno, bo oto z bramy wyszła stara kobieta, ubrana na czarno, prowadzona przez cygańskich mężczyzn pod ręce. Rozstępowano się przed nią — a gdy tylko weszła na scenę, rozszedła się ukradkiem, po czym wrzaskała rozpaczliwie:

— Zamordowali! Zamordowali!

Szczerze mówiąc, w tym momencie spodziewałem się oklasków.

— Zamordowali! Ach, mój najdroższy Stasiu! — zawtórowała jej młodsza, idąca z tyłu, także prowadzona pod ręce. Kondukt ruszył.

— Ależ wieńców! — płaśniała w dłonie pani Renatka i wpechnęła się przede mnie, uniemożliwiając fotografowanie. — Trzyście, czterście, o, jeszcze jeden!

Nagle rozległ się gdzies z dołu samotny, zawodzący głos starej baby:

Dobry Jezu, a nasz panie,
daj mu wieczne spoczynanie...

Tłum się przewalał. Wstawaliśmy z miejsc, trzeba było wracać do roboty.

Mówię państwo, co sobie chcecie, ale to grube świństwo tak mordować człowieka — oświadczył pan profesor Zakliczyński. — To był bardzo porządny chłop, grał w „Krakusie” na lewym skrzydle. Strzelał bramki, aż wszystkim serce rosło. Cześć jego pamięci. Grube świństwo.

Trzeba przyznać, że Cyganie zachowywali się bardzo przyzwoicie; a chociaż spili się i stanowili poważną siłę uderzeniową, nie pobili nikogo. Miejscowi poszli spać, a zamiejscowi powiadali w autokary i rozjechali się po okolicy. Za to ja dostałem obztorę, bo moje nie napisane sprawozdanie było akurat komuś do czegoś potrzebne.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 9)

Przyczyna jest prosta: Cyganie nie mogą zgodzić się na to, aby nad nimi na wyższej kondygnacji budynku, mieszkały kobiety. Gdyby się tak stało, mężczyzna znalazłby się niejako pod kobietą, przez co stałby się *magendo* — nieczysty. A więc nie niechęć wobec cywilizowanych warunków mieszkaniowych, lecz obawa przed „skalaniami”

We wrześniu ubiegłego roku w Koninie grupa chuliganów przy biernej postawie mieszkańców zaatakowała cygańskie domostwa. Milicja z trudem uchroniła kobiety i dzieci od pogromu. W atmosferze procesu czarownic spalono samochody i dobytek. Powie ktoś: wybrliki chuliganów w rozchwytanym po Śierpieniu społeczeństwie. Czy tak? W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej PWN hasło „Cyganie” poświęca się mniej miejsca niż hasło „chrząszcze”. Czas zmienić te proporcje.

JERZY LEŚNIAK

Badania sejsmiczności Księżyca

Stwierdzono, że w różnych rejonach Księżyca własności sejsmiczne wierzchnich warstw skorupy są podobne. Szybkość fal sejsmicznych osiąga 40 m/sek. i z każdym metrem głębokości stopniowo wzrasta.

Podziemne jeziora na Marsie?

Badania powierzchni Marsa metodami radiolokacyjnymi dostarczyły danych pozwalających na wysunięcie hipotezy o istnieniu na tej planecie dużych zasobów wody. Zdjęcia wykonywane przez różne wprowadzone marsjańskie sondy i ostatnio przez „Vikingi” nie wykazały żadnych jej śladów — ale być może — jest ona ukryta pod marsjańskimi piaskami.

W okresie marsjańskiej zimy za-

Satelita „Bulgaria 1300”

Od sierpnia 1981 r. kraży w kosmosie satelita „Interkosmos 22 Bulgaria 1300”, nazwany tak dla uczczenia 1300-letniej rocznicy państwa bułgarskiego. Głównym celem doświadczeń prowadzonych za pomocą tego satelity są badania procesów fizycznych w jonosferze i magnetosferze Ziemi, dla lepszego poznania związków zachodzących pomiędzy Słońcem a Ziemią. Na satelitę zainstalowano radziecką i bułgarską aparaturę naukową. Uczniowie obu krajów przygotowali także kilka programów badawczych obejmujących badania jonosfery i magnetosfery oraz wpływu Słońca na procesy geofizyczne i biosferę Ziemi.

Satelita został wyposażony w specjalny odbiornik laserowy, pozwalający naziemnym stacjom astronomicznym na okresowe dokonywanie pomiaru elementów jego orbity. Takie pomiary wykonywane są m. in. w Polsce w obserwatorium w Borowcu. Wykorzystywane są one do badań geofizycznych i geodezyjnych. Radziecko-bułgarski satelita krąży na orbicie, której apogeum wynosi 908 km, a perigeum – 825 km. Już pierwsze wyniki obserwacji okazały się bardzo owocne, satelita pracuje bowiem w okresie podwyższonej aktywności słonecznej.

A crossword puzzle grid with a central floral design. The grid is 15 squares wide and 15 squares high. The floral design is a stylized flower with five petals, located in the center of the grid. The grid is numbered 1 through 30. The numbers are placed in the top-left corner of the starting squares for each word. The grid is divided into white squares for letters and black squares for empty space.

POZIOŁO: 1) jednostka masy, obecnie bardzo rzadko używana; 5) zespół siedmiu instrumentalistów; 8) rozległy, łagodnie nachylony, trawiasty stok górski; 9) rodzaj spódnicy, powstały przez owinięcie wokół bioder, prostokątnego, zdobionego płata tkaniny; 10) luźna skala osadowa, składająca się głównie z ziaren kwarcu; 11) jedno z głównych bóstw indoiranjskich, z czterema rękami i oczami na całym ciele; 12) wydziałowy pas terytorium; 15) mebel skrzyniowy z szufladami do przechowywania białej; 18) papier chłonący ciecz; 21) bawełniane płótno introligatorskie, nasyczone krochmalem; 24) ludowy instrument muzyczny; 26) stosowanie przemocy, okrutne, krwawe rządy; 27) wróżenie z kart; 28) drzewo z rodziny brzoźnowatych; 29) wymiary dziki koń; 30) spełniają rolę narządu gębowego u stawonogów.

6) literami utworu lirycznego oraz użyciu muzyczny wzorowany na pieśniach biblijnych; 7) jednoroczna roślina warzywna z rodziny dyniowatych; 13) trójchłostek; 14) linia do podnoszenia żagla lub drzewca, na statkach sportowych również miecza, płetwy sterowej; 16) rzeka z piosenki; 17) w stoczni urządzenie pływające służące do budowy statków; 18) słodki ziemiak; 19) wrzątek; 20) do spania; 21) używane głównie do sporządzania napoju na mleku lub wodzie; 22) miasto w woj. Legnickim; 23) lęk; 25) starszy pastor.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 26 marca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 6 zamieścimy w następnym numerze.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR. 12

Jeśli kasjer wybiegł za kancie-
rem i bezpośrednio polecił udać się
na policję, to skąd wiedział, że za-
mek tylnych drzwi jest wyłamany?
To oświadczenie zdradziło go.

CZARNY DUNAIEC: 21 Port lotniczy (USA, przygodowy), 22—23 Dekltyw (radziecki, sensacyjny), 26 Joe Valachi (włosko-francuski, sensacyjny), **GORLICE:** 22—25 Vabank (polski, sensacyjny), 23—25 Porwał cesarza (węgierski, kostiumowy), **JABLONKA:** kino nieczyste, **JORDANÓW:** 21 Cziowiek klanu (USA, sensacyjny), 23—24 Wujaszek Marin miliarderek (rumuński, komedia), 26 Rollercoaster (USA, sensacyjny), **KROŚCIENKO:** 21 Zemsta różowej pantery (angielski, komedia), 22—24 Boska Emma (CSRS, kostiumowy), 26 Niezamiętna kobieta (USA, dramat psychologiczny), **KRYNICA:** do 26 Miłość ci wszystko wybaczy (polski, dramat psychologiczny), **LIMANOWA:** do 21 Bobby Dearfield

REPERTUAR KIN

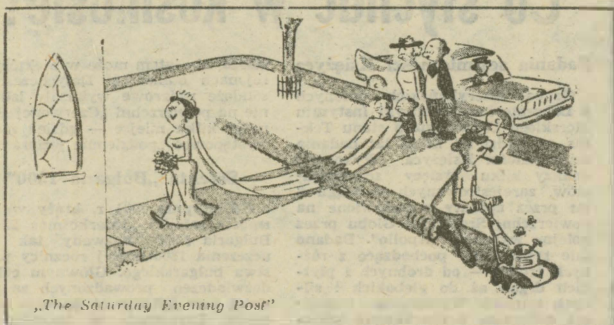
USA, dramat psychologiczny), 23-24
Ofiara (węgierski, sensacyjny), od 25
Transamerican Express (USA, sensa-
cyjny), LUBIEN: 21 Miś (polski, ko-
media), 24 Wdowieństwo Karoliny Za-
sler (jugosłowiański, dramat psych.),
ŁAŁOWA: 21 Kropka, kropka, prze-
niek (radziecki, dziecięcy), Cudze pie-
niądze (francuski, dramat społeczny),
26 Królewicz i gwiazda wieczorna
(CSRS, dziecięcy), Prom do Szwecji
(polski, sensacyjny), MSZANA DOŁ-
NA: od 21 Śmierć człowieka skorup-
owanego (francuski, sensacyjny),
23-24 Prorok, złoto i Siedmiogrodzie-
nie (rumuński, przygodowy), od 25 Se-

dzia Fayad zwany Szeryfem (angielski, dramat społeczny), **MUSZYŃSKA:** 19–21 39 stopni (angielski, sensacyjny), 23–25 Po drodze (polsko-węgierski, dramat psychologiczny), **NOWY SĄCZ:** Podhale: 19–27 Czas Apokalipsy (USA, dramat społeczny), **NOWY TARG:** Postrzyżyny (CSRS, komedia), **PIWŃCZYŃSKA:** 21 Cena strachu (USA, sensacyjny), 24–25 Dziewczyna z reklamy (włosko-USA, dramat psychologiczny), 27 Bez miłości (polski, dramat psychologiczny), **PORONIN:** do 21 Rollercoaster (USA, sensacyjny), 23–25 Sprawa Gorgoniowej (polski, dramat psychologiczny), **RABA WYŻNA:** 20–21

Dziwiewczy z reklamy (włoski-USA, dramat psychologiczny), **RABKA:** 23-24 Ostatni pociąg z Gun Hill (USA, przygodowy), od 25 Bobby Dearfield (USA, dramat psychologiczny), **RYTOR:** 20-21 Głina czy lajdak (francuski, sensacyjny), 23-24 Detektyw (radziecki, sensacyjny), **STARY SĄCZ:** 20-22 Fedora (RFN, dramat psychologiczny) 23-25 Nieme kino (USA, komedia), **SZCZAWNIKA:** 19-21 Wspólnik (francuski, komedia satyryczna), 23-25 Aż rozłączy nas śmierć (NRRI, dramat społeczny), **TYMBARK:** 20-21 Brunet wieczorową porą (polski, komedia), **ZAKOPANE:** Główni: do 23 Vabank (polski, sensacyjny), 24-27 Kobra (japoński, sensacyjny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Izabela Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Jerzy Lesnań, Adam Ugorzak (redaktor naczelny), Jacek Pencikowski (korektor), Andrzej Pencikowski (redaktor techniczny), tel.: 63-300-90, Włocławek, ul. Wolności 7, 86-200 Włocławek, Księgarnia „Zagłębie”, 63-233-90; Telefax: 63-227-48. Oddział w Warszawie: ul. Wesołego 1a pok. 3B, telefon: 22-32-08 i 22-75-88, wewn.: 233, telex: 0322491. Wydawca: Robocznica Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Włocławie 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-59 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prosimy o zwrócenie uwagi na granicę przyjmujące RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-21045-139-11. Nr indeksu 35657. K-2



„The Saturday Evening Post”

SUBTELNY GANGSTER

W mieście Macon w USA, policja złapała na gorącym uczynku gangstera, Willie Normana, który właśnie okradł sklep jubilerski. Złapany gangster przyłożył sobie rewolwer do skroni i powiedział policjantom, że jeśli nie wyjdą ze sklepu, to popełni samobójstwo. Przez 40 minut trwały pertraktacje, w końcu policjantom udało się uprosić bandytę, aby nie zrobił sobie gic złego.



Korale w głębi ziemi

Laser zsywa naczynia

Na Łotwie przy operacjach, związanych z zakłóceniem krwioobrotu w mózgu z powodzeniem stosuje się laser. Promień lasera zastąpił igłę przy zsywaniu małych naczyń krwionośnych o średnicy do 1 mm i pozwolił na dwukrotnie szybsze ich łączenie.

Łotewscy lekarze mogą pochwalić się wspaniałymi wynikami w konstruowaniu mikropołączeń dodatkowych kanałów krwionośnych, które likwidują niebezpieczne zakłócenia cyrkulacji krwi w mózgu. W ostatnich latach wykonano około 200 operacji z użyciem mikropołączeń w tym ponad 20 z zastosowaniem lasera.

Korale można otrzymywać na kontynencie, nie wyruszając po nie na morza i oceany. Udowodnili to naukowcy litewscy, którzy przy opracowywaniu mapy geologicznej odkryli pod ziemią na głębokości kilkuset metrów kolonie korali. Uczestnicy ekspedycji napotkali tam trzy pokolenia raf podziemnych. Zjawisko zainteresowało także paleontologów, którzy stwierdzili, że kilkadziesiąt milionów lat temu tereny te były kilkakrotnie dnem morza. Zdaniem geologów złoża korali z Łotewskiej i Litewskiej SRR, występujące w rejonach nadbrzeżnych Morza Bałtyckiego, można z powodzeniem wykorzystać na skalę przemysłową.



Kto lubi poniedziałki?

Chyba nikt. W poniedziałki nie się nie układa. Rano trudno jest wstać, w poćogu i nutohucie spoglądamy na siebie z niechęcią, perspektywa długich godzin przy biurku, maszynie czy za ladą ogarnia przerażeniem. We wtorki wszystko te problemy znikają. Dlaczego?

Psychiatrzy i psycholodzy twierdzą, że poniedziałkowe smutki — obniżenie formy psychicznej i fizycznej nie są groźne — są normalnymi objawami funkcji organizmu; oś, raz lepiej, raz gorzej. Ale nagłe, śmiertelne ataki serca najczęściej zdarzają się właśnie w poniedziałki!

Amerykański biolodż, Elliot Weitzman, stwierdził, że niechęć do życia, jaką większość ludzi odczuwa tego dnia, spowodowana jest zaburzeniem rytmu biologicznego w organizmie, na skutek sobotnio-niedzielnego braku czujności dyscypliny. A w poniedziałki, gdy trzeba wstać o 7 rano, organizm zdecydowanie śpi jeszcze godzinę snu, nie mamy ochoty na śniadanie, a cały świat wydaje się nam okropny. Dr Weitzman twierdzi, że jest to zupełnie naturalne. Ponadto podczas weekendu rozluźniamy się wewnątrz, spędzamy miłe czas z najbliższymi, więcej jemy — krótko mówiąc — odzwyczajamy się od codzienności.

Carśka lubiących poniedziałki to ci, którym nie bardzo odpowiada



ciepła atmosfera rodzinnego ogniska i marzą, by jak najprędzej się z niego wyrwać...

Osobom nadmiernie cierpiącym na poniedziałkowe stresy lekarze zalecają zachowanie codziennych rygorów także w soboty i niedziele.

Zagadka kryminalna „Przekroju”

Rabunek w „Oazie”

— Napad! Gangsterzy! Znikła cała gotówka! — wołał zdenerwowany młody człowiek, który późnym wieczorem zjawił się u inspektora Wernera. Gdy trochę się uspokoił, wyjaśnił, że jest kasjerem sali widowiskowej „Oaza”, gdzie tego dnia odbył się występ słynnej śpiewaczki zagranicznej. W obecnej chwili cały dochód z tej imprezy był w posiadaniu rabusia.

W drodze do „Oazy” kasjer złożył inspektorowi następujące, bardziej szczegółowe oświadczenie:

— W gmachu nie było już nikogo. Liczyłem pieniądze, gdy usłyszałem, że w gabinecie na piętrze dzwoni telefon. Zanim doszedłem na górę, umilkł. Schodząc usłyszałem podjęzyczne odgłosy w kasie, a w następnej chwili wybiegł stamtąd zamaskowany mężczyzna z teczką w ręku i zaczął uciekać przez hol w stronę drzwi wejściowych. Zawolałem „stój!” i rzuciłem się na niego, ale zdążył otworzyć drzwi i wybiec na ulicę. Widziałem, jak wsiadał do samochodu, ruszył i

znikł za rogiem. Nie było już sensu ścigać go piechotą, toteż pobiegłem prosto na policję. Niestety nie zanołowałem numeru samochodu.

— Czy główne drzwi wejściowe były zamknięte, gdy poszedł pan odebrać telefon? — spytał inspektor.

— Tak, sam je zamknąłem na klucz po wyjściu wszystkich z teatru. Gangster dostał się do gmachu przez tyłne drzwi, których zamek wyłamał, jak to pan inspektor będzie mógł stwierdzić.

— Czy poznałby pan tego gangstera?

— Nie, miał on ciemną chustkę na twarzy. Na rękach miał rękawiczki.

Faktycznie, badając po chwili wyłamaną zamek, inspektor nie znalazł odcisków palców. Pomyślawszy chwilę, rzekł do kasjera:

— Sądzę, że opisany przez pana gangster nie istnieje i że to pan sam wywniół i ukrył pieniądze.

Z czego wnioskował?

(Rozwiązanie na str. 11)

Eugeniusz Korkosz

Wymarzony narzeczony

Każda matka cieszy się, gdy jej dorastająca córka ma u chłopców powodzenie. Jednak Papuzińska wyrażnie z tą radością przesadza. Do znużenia opowiada sąsiadkom, jakie to szczęście spotkało jej osiemnastoletnią Helenkę. Dziś wracając z pobliskiego miasta odwiedziła pracującą w gminnej bibliotece w Zalesiu swoją koleżankę z lat szkolnych, Zuzię Iżanek.

— Cudownie wyglądasz! — powitała ją komplementem koleżanka. — Opowiadaj co u ciebie słychać.

— Nie wiem, czy słyszałaś — zaczęła tajemniczo — że do mojej Helenki chodzi Zenek Ochota z waszego Zalesia...

— Znam Ochotę — przerwała jej Zuzia — ale nie wiedziałam, że stara się on o rękę twojej córki.

— Jaki to elegancki, kulturalny chłopiec — kontynuowała z zachwytem Papuzińska. — Często przychodzi do Helenki. Przynosi książki i oboje całymi wieczorami czytają. Śmieją się przy tym serdecznie, dyskutują szepem...

— Wymarzony narzeczony! — wpadła w słowo Zuzia.

— Oj wymarzony, wymarzony — potwierdziła Papuzińska. Mówię ci, Zuziu, jak bardzo się cieszę. Gdy przy tym czytaniu Helenka czegoś nie rozumie, to Zenek czyta ten fragment jeszcze raz. A wczoraj to się nawet trochę posprzecali, bo Helenka uparła się, żeby jej Zenek coś tam wyjaśnił praktycznie. Ale było już późno

i Zenek powiedział, że praktykę odłożą na jutro. Dobrze się składa, bo my z mężem idziemy dziś na imieniny do sąsiada. Nie będą skłopotowani...

— Ja bym się tak bardzo tym ich czytaniem nie cieszyła — zaspyta się nagle Zuzia.

— Nie rozumiem...

— A czy ty wiesz, moja droga, co oni czytają?

— Nie wiem — przyznała Papuzińska.

— To ja ci powiem!

— A skąd ty wiesz?

— Wymarzony narzeczony twojej Helenki od półtora roku czyta tę samą książkę, tylko z różnymi dziesiętnymi — wyrecytowała Zuzia.

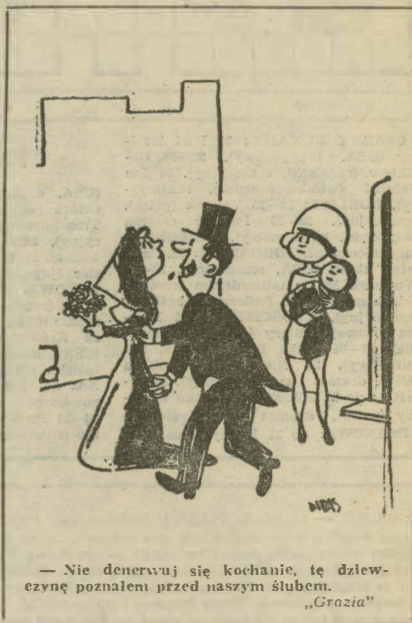
— No wiesz!

— Wiem, wiem — uśmiechnęła się Zuzia. Jest to książka Michałiny Wisłockiej „Szuka kochania”. Wypożyczył ją Zenek półtora roku temu z mojej biblioteki. Ostatnio czytał tę książkę z Gośką Sośnicką. Głośno było o tym ich czytaniu w całej okolicy. Nie słyszałaś?

— Nie słyszałam — szepnęła zaskoczona Papuzińska i raptownie poderwała się z krzesła.

— Zaczekaj, porozmawiamy jeszcze, tak długo nie widziałyśmy się — próbowała ją Zuzia uspokoić.

— Nie dziś, moja kochana, nie dziś — powtarzała półgłosem, zapinając pospiesznie płaszcz. — Wpadnę do ciebie innym razem. Muszę lecieć. Zapada zmierzch. Oni z pewnością już zaczęli czytanie...



— Nie denerwuj się kochanie, tę dziewczynę poznałem przed naszym ślubem.

„Grazia”